B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 27 fevrier 1964 — Price—Prix 17S, NF 0.75, $0.20

SYRENA

ZWYCIĘŻYMY

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 9/1129 (859) CZWARTEK, 27 lutego 1964

WŁADYSŁAW OPOLSKI — SPRAWY KRAJOWE

ZAMĘT W POLITYCE ZATRUDNIENIA

CZTERNASTE plenum Komitetu Centralnego PZPR, które obradowało z końcem listopada ub. roku, potwierdziło w całej pełni, że obecny plan pięcioletni (1961-1965), załamał się już w trzecim roku jego wykonania. Uchwały plenum podawały przyczyny ujawnione zresztą już w czasie zeszłorocznych dożynek, oraz wymieniały środki, zmierzające do ratowania zachwianej równowagi gospodarczej.

Uchwały czternastego plenum zatwierdził w grudniu ub. r. Sejm, uchwalając budżet oraz plan gospodarczy na rok 1964 i zaaprobował znaczne obcięcia kredytów na zatrudnienie i na budownictwo mieszkaniowe. Uzyskała w ten sposób również aprobatę t.zw., akcja „R", prowadzona w całej gospodarce uspołecznionej, a zmierzająca do uzyskania niezmienionej produkcji drogą zatrudnienia mniejszej ilości pracowników. Akcja ta, jak wiadomo, zapoczątkowała zwalnianie robotników, nie tylko w przemyśle kluczowym, lecz również w handlu i w administracji państwowej, a obcięcie funduszu płac w nowym budżecie jest równoznaczne z udzieleniem rządowi „zielonego światła" do przeprowadzenia dalszych jeszcze zwolnień.

Na marginesie uchwalenia ustawy skarbowej należy przypomnieć, że obcięcia budżetowe referował poseł Józef Kulesza, wiceprezes Centralnej Rady Związków Zawodowych, aprobując w ten sposób, imieniem tych związków, obcięcia funduszu płac a tym samym dalsze zwolnienia mas pracujących. Nie wspomniał on przy tej sposobności ani słowem, z czego mają żyć zwolnieni z pracy w kraju, który dotychczas nie wprowadził ubezpieczenia na wypadek bezrobocia wychodząc z założenia, że bezrobocie, jako zjawisko czysto kapitalistyczne, jest zjawiskiem nieznanym w krajach „socjalistycznych".

ZATRUDNIENIE I ZWOLNIENIA

Uchwała czternastego plenum oraz plan gospodarczy na rok 1964 stwierdzają, że plan pięcioletni przewidywał zwiększenie liczby zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej o 735,000 osób. Stwierdzono jednak, że w okresie pierwszych trzech lat zatrudnienie wzrosło już o 785,000 osób. Uchwała przeto postanawia, że w pozostałych dwóch latach liczba nowo przyjętych do pracy nie może przekroczyć rocznie 100,000, pozostawiając bez odpowiedzi pytanie, co ma począć kilkaset tysięcy pozostałych ludzi, ubiegających się o pracę.

A cyfry te, jak wynika z założeń planu pięcioletniego, są dobrze znane zarówno partii jak i rządowi. Co więcej, plan przewiduje wyraźnie, że w okresie pięciolecia zgłosi się do pracy młodzież urodzona po zakończeniu wojny. Oblicza się, że liczba 17-to letnich wyniesie w tym okresie 940,000 osób, z czego 735,000 musi uzyskać zatrudnienie, zaś resztą, około 200,000 wchłoną szkoły różnych typów, głównie szkoły dokształcające, zorganizowane przy zakładach przemysłowych.

Rozmiaru dotychczasowych zwolnień nie da się dokładnie ocenić, z tej prostej przyczyny, że skoro w kraju socjalistycznym nie ma bezrobocia, stąd też, w przeciwieństwie do państw zachodnich, nie ma potrzeby prowadzenia takich statystyk. Według wiadomości nadchodzących z Polski, zwolnienia dokonywane są na obszarze całego Kraju. Zwalnia się w pierwszym rzędzie ludzi posiadających małe działki ziemi oraz kobiety. Jedna i druga grupa podjęła pracę dla zapewnienia rodzinie egzystencji, zagrożonej ciągłymi podwyżkami cen. Po zwolnieniu, ludzie ci staną się ciężarem swych rodzin, pozbawieni nawet zasiłków dla bezrobotnych.

Fakt, że zwolnienia objęły różne resorty potwierdzają wiadomości, podane przez radio warszawskie i prasę. Już w listopadzie ub. r. oświadczył dyrektor zrzeszenia przedsiębiorstw budowy okrętów, Bogdan Perkowski, że w stoczniach zwolniono już wtedy 400 pracowników oraz że fundusz płac uległ dalszej redukcji.

To samo radio podało w dniu 28 stycznia b.r., że w Warszawie, Krakowie i Gdańsku zwolniono większą liczbę architektów, zatrudnionych przy

(Dokończenie na str. 2)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Jednanie wrogów kosztem przyjaciół--to zła polityka

ZDARZA się dość często w prywatnym i publicznym życiu, że lekceważy się pewnych przyjaciół i poświęca ich, aby zjednać wrogów. Jest to cyniczna, krótkowzroczna i zła polityka. Kończy się zwykle na tym, że wrogów się nie pozyskuje, ale za to przyjaciół traci. Niemniej mocarstwa uprawiają tę politykę często, a w szczególności Stany Zjednoczone zbierać muszą ostatnio wiele gorzkich owoców tego rodzaju postępowania.

Pakistan był przez długie lata powojenne wiernym sprzymierzeńcem Zachodu, Ameryki przede wszystkim. Stanowczo antykomunistyczny, zarówno oporny wobec Rosji Sowieckiej, jak czerwonych Chin, wszedł do obu systemów obronnych, jakie na obszarze strategiczny południowej Azji polityka świata wolnego pod przewodem Stanów Zjednoczonych zmontowała. Co więcej, był jej ważnym ogniwem mianowicie między Paktem CENTO (dawniej bagdadzkim), który obejmuje Środkowy Wschód, dziś już tylko — prócz Pakistanu — Turcję i Persję, a równocześnie przystąpił do SEATO, czyli Traktatu Płd. Wschodniej Azji, obejmującego swoim zasięgiem na wschód aż Filipiny, Australię i Nową Zelandię.

Mając istotny spór z Indiami o Kaszmir, muzułmański Pakistan oczekiwał nawzajem ze strony amerykańskiej pierwszeństwa lub conajmniej obiektywizmu w traktowaniu jego postulatów w porównaniu z Indiami. Neutralistyczne i równie stanowczo przeciwne zachodnim przymierzom, jak Pakistan był chętny i gorliwy, Indie pod rządami premiera Nehru nie tylko uchylały się od wszelkich związków z Zachodem i siedziały na dwu stołkach między komunizmem a światem wolnym, lecz organizowały cały obóz państw „niezaangażowanych" i stanowiły kłopot a nie czynnik pozytywny w zachodniej polityce.

PAKISTAN FETUJE CZU-EN-LAI'A

Niemniej, neutralistyczne Indie nie tylko otrzymywały — nawet proporcjonalnie — większą od Pakistanu pomoc gospodarczą i wojskową, ale zachowały także poparcie Zachodu w najżywotniejszej dla obu krajów sprawie Kaszmiru, która zasługiwała bez wątpienia na zajęcie się nią przez ONZ, gdzie amerykańsko-brytyjskie stanowisko było by rozstrzygające.

Pozycja tego grzecznego kopciuszka znudziła się wreszcie Pakistanowi i od czasu, jak podczas granicznej wojny indyjsko-chińskiej Waszyngton i Londyn oddały na usługi Indii wszelką żądaną pomoc i nie ułatwiły nawet wtedy kompromisowego załatwienia sprawy Kaszmiru, prezydent Pakistanu marszałek Ajub zainaugurował nową politkę: zbliżenia do czerwonych Chin. Polityka ta ostatnio znalazła demonstracyjny wyraz w przyjęciu komunistycznego premiera chińskiego Czu-En-Lai'a, co wywołało zrozumiały efekt w politycznych kołach Waszyngtonu.

Propekiński zwrot Pakistanu nie oznacza wystąpienia z CENTO czy SEATO, ale wskazuje, że przestało to być jedyną i wyłączną polityką tego kraju. Prez. Ajub. widać, uznał po doświadczeniach, że rola pewnego przyjaciela Stanów Zjednoczonych krajowi jego się nie opłaca i wkroczył na drogę, podobną do . . . indyjskiego neutralizmu.

Jakakolwiek będzie przyszłość nowej linii Pakistanu i cokolwiek potrafi on na niej zyskać, stanowi to nową porażkę międzynarodową Stanów Zjednoczonych w tym nieszczęsnym dla nich roku wyborczym. W tym okresie kiedy polityka amerykańska ulega swoim periodycznym paraliżom, co tym razem ze szczególnym powodzeniem wyzyskuje ofensywa komunistyczna.

AMERYKAŃSKI KŁOPOT NR. 1 — WIETNAM

Pakistan bowiem nie jest dziś, ani jedynym, ani największym kłopotem Waszyngtonu. W samej Azji konflikt w którym protegowana przez Amerykę Indonezja — mimo zawartego pod auspicjami Roberta Kennedy'ego rozejmu — dalej atakuje Malezję na Borneo to drugi ciężki problem, a na czoło wysuwa się Wietnam. Ten koszmar, nazwany przez prez L.B. Johnsona kłopotem nr. 1, nie pozwala spać waszyngtońskiemu Pentagonowi i Departamentowi Stanu, nie mającym w tej sprawie — po jesiennym obaleniu rządu Diema i zamordowaniu przez zamachowców obu czołowych jego przedstawicieli — ani czystego sumienia, ani chwalebnego świadectwa politycznego.

Ostatnio, po powtórnym przewrocie, kiedy pierwsza ekipa pupilów amerykańskich źle się spisała, nie okazali się lepsi również następcy z młodym generałem Ngujen Chanhem na czele. Waszyngton został nagle zaalarmowany nowymi sukcesami komunistycznego Wiet-Kongu i postanowiono wysłać znowu na miejsce Sekretarza Obrony

(Dokończenie na str. 8)

Rada Trzech w hołdzie Ojcu Świętemu

Z okazji szczęśliwego zakończenia pielgrzymki do Ziemi Świętej i triumfalnego powrotu Papieża do Rzymu, gen. Anders, amb. Raczyński i gen. Bór-Komorowski wysłali na ręce Kardynała Sekretarza Stanu, Cicognani, telegram hołdowniczy następującej treści:

„W imieniu wolnych Polaków, którzy towarzyszyli swymi życzeniami i nadziejami historycznej pielgrzymce do Świętych miejsc śmierci i zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa, ofiarujemy Waszej Świątobliwości gorące wyrazy naszej wiary w opatrznościowe rezultaty wiekopomnej inicjatywy Apostolskiej dla ustanowienia pokoju i sprawiedliwości w świecie. Ponawiając hołd naszego synowskiego oddania prosimy o Błogosławieństwo Apostolskie".

Kardynał Sekretarz Stanu w odpowiedzi swej, która przed paroma dniami nadeszła do Londynu powiadomił, że Ojciec św. przyjął łaskawie synowski hołd i bardzo był wdzięczny za wyrażone w nim uczucia. Z radością udziela Błogosławieństwa Apostolskiego, o które gen. Anders, amb. Raczyński i gen. Bór-Komorowski w swym telegramie prosili.

W 10-LECIE AKTU ZJEDNOCZENIA

SKARB NARODOWY POD ZNAKIEM POSTĘPÓW I PRZEZWYCIĘŻENIA TRUDNOŚCI

W sobotę 22 bm. odbył się w sali Rady Jedności Narodowej przy Emperors Gate w Londynie XII zjazd działaczy Skarbu Narodowego w .W Brytanii. W obecności blisko setki zebranych otworzył obrady *gen. T. Bór-Komorowski*, jako przewodniczący Komisji Skarbu Narodowego — Zjednoczenie na W. Brytanię. Powitał on na wstępie amb. E. Raczyńskiego, prezesów dr T. Bieleckiego i A. Ciołkosza i odczytał list od gen. W. Andersa, który — nie mogąc przybyć z powodu przeziębienia — przesłał Zjazdowi serdeczne życzenia pomyślnych obrad i działaczom Skarbu wyrazy wdzięczności za ofiarną, tak owocną pracę. Następnie zabrał głos prezes EZN A. Ciołkosz.

Mówca zaczął od przypomnienia, że blisko dziesięć lat temu doszło 15 marca 1954 do podpisania Aktu Zjednoczenia, na którego podstawie gen. K. Sosnkowski miał objąć prezydenturę Rzeczypospolitej i szeroka jedność politycznej emigracji miała wzmóc nasze siły.

Odmowa podpisu Aktu przez A. Zaleskiego podkopała te zamierzenia, ale niemniej utworzona struktura Zjednoczenia z Radą Trzech na czele przetrwała całe dziesięciolecie, zdając w trudnych warunkach swój egzamin. Przestrzegłszy przed poprawkami wypróbowanej już struktury, A. Ciołkosz charakteryzuje w zwięzłym zarysie osiągnięcia minionego okresu. Wskazuje zwłaszcza na wybory oraz ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii z roku 1962 i zapowiada w wyborach następnych podwyższenie ilości mandatów do Rady, pochodzących z wyboru, z 30 do 50. Czynna politycznie jest nas na emigracji liczebna mniejszość, ale jest to normalne zjawisko życia politycznego a nie powód do pesymizmu.

Nie powinniśmy też poddawać się niecierpliwym czarnym nastrojom w odniesieniu do sytuacji międzynarodowej. Mimo usilnych starań, Chruszczow nie uzyskuje od Zachodu aprobaty powojennego status quo w Europie, czyli sowieckich zdobyczy. Przyszłość, polityczne jutro kryje w sobie zawsze wszelkie możliwości, na które — jako niepodległościowa emigracja winniśmy stale być gotowi. Harcerskie hasło czuwaj musi i nas obowiązywać.

Po nagrodzonym hucznymi oklaskami przemówieniu prezesa EZN A. Ciołkosza, gen. T. Bór-Komorowski zarządził kilkominutową przerwę i z kolei przystąpiono do obrad organizacyjnych, które odbyły się pod przewodnictwem wybranego prezydium w następującym składzie: A. Dargas. L. Ciołkoszowa, H. Czarnocka, płk. W. Korsak oraz jako sekretariat H. Martinowa i J. Kowalewski.

Z kolei sprawozdanie z działalności Skarbu Narodowego za rok 1963 złożył *gen. T. Bór-Komorowski.* Stała, ona, jak stwierdził na wstępie, pod znakiem dalszej rozbudowy sieci organizacyjnej. Powstało 7 nowych, następujących Komitetów Lokalnych: Acton, Kensington, Ashton u. Lyne, York, Scunthrope, Luton i Stafford. Wznowiły działalność Komitety w Leamington, Edinborough, Higher Heath i Hull, gdzie były zupełnie nieczynne i podjęły na nowo pracę intensywną w Clapham, Leicester, Sheffield, Slough, Exeter i Stover Park. Ponadto, w roku 1963 około 50% Komitetów powiększyły wydatnie swój stan posiadania i przyczyniło się do wzrostu wpływów. W rezultacie dokonanych zmian na 31 grudnia 1963 działało 60 Komitetów, z czego 9 w Londynie a reszta, 51 na innych terenach W. Brytanii.

Rok budżetowy 1963 zamknięto po stronie wpływów sumą £3.680.7.11, czyli preliminaż w wysokości £3.500 został pokryty z nadwyżką. Faktycznie wpływy były jeszcze wyższe, mianowicie o dalszych £115.9.10, które jednak nadeszły po zamknięciu ksiąg. Oznacza to w stosunku do roku 1962 wzrost powyżej tysiąca funtów, co stanowi zasługę licznych działaczy i szerokiej rzeszy ofiarnych pełnomocników, których niestrudzonym wysiłkom zawdzięczamy te osiągnięcia. Złożywszy im wszystkim serdeczne podziękowanie, mówca podkreśla dalej szczególne zasługi Komitetu Kobiecego, który poszczycić się może doskonałymi wynikami, nadto stwierdza chętną współpracę ze Skarbem ze strony władz SPK.

Dążeniem wszystkich — mówił dalej gen. Bór-Komorowski — winno być

(Dokończenie na str. 2)

fraszki

SZCZĘŚLIWA NIEŚWIADOMOŚĆ

Gdyby człek wiedział, co go czeka,
Ciągle na zapas by narzekał.

NATURA LUDZKA

Nic tak bardzo każdego człowieka nie boli,
Jak to, gdy ktoś drugi też sobie pozwoli.

Rawicz

FP 2156

ZAMĘT W POLITYCE ZATRUDNIENIA

(Dokończenie ze str. 1)

planowaniu projektów dla budownictwa mieszkaniowego. W samej tylko Warszawie zwolniono 1,200 architektów. Wcześniej, Wróblewski, w „Polityce" z 11 stycznia b.r. obliczył, że redukcje obejmą w przybliżeniu 10,000 projektantów i woła „biada tym, którzy posiadają samochody, bo ci na pierwszym miejscu będą zwolnieni, bowiem ostatnio utarło się zdanie, że kto posiada samochód, ten nie zginie". A pomyśleć, jak długo musiał oszczędzać pracujący w służbie państwowej architekt-projektant i ile razy władze skarbowe zlustrowały jego dochód, zanim wreszcie dorobił się samochodu, którego posiadanie stanowi obecnie powód do utracenia pracy.

ZAMYKANIE PRZYZAKŁADOWYCH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH

Obcięcie funduszu płac dało początek do innej jeszcze akcji, która dowodzi, że odpowiedzialne czynniki przestały panować nad sytuacją. Zaczęto zwalniać uczniów i redukować, a nawet zamykać przyzakładowe szkoły dokształcające.

W artykule p.t.: „Zagadnienie 260,000", z 2 lutego b.r. „Głos Pracy" zwraca uwagę, że dzieje się to wbrew ustawie z 2 lipca 1962 r., która zapewnia uczniom naukę aż do ukończenia 18 lat, redukuje się ilość klas, zaś uczniom wypowiedziano prace na dzień 1 stycznia b.r. Ci uczniowie mają stanowić kadry przyszłych wykwalifikowanych robotników i rzemieślników, których brak odczuwa cały przemysł polski. Liczba ich w całym kraju wynosi 260,000 i na nich obecnie postanowiono robić oszczędności. Dziennik stwierdza, że panuje w tej dziedzinie nie tylko samowola, ale co więcej, w wielu wypadkach fundusze przeznaczone dla tych szkół używane są na inne cele, nie mające nic wspólnego z szkołą. Ponadto, jak stwierdzono, wypłaca się z tych funduszów pewne kwoty osobom, które już dawno szkołę ukończyły.

O rozmiarach zwolnień uczniów i zamykaniu szkół pisze również Janusz Rolicki w „Polityce" z 8 lutego b.r. Przytacza on kilka przykładów: m.in. Zakłady Cegielskiego postanowiły uruchomić od września zamiast 11 pierwszych klas tylko 2, Pafawag zamiast 5 tylko 2, Fablok zamiast 5 tylko 2, a Pomet zamiast 6 tylko 1. W Warszawie, zakłady podlegające ministerstwu przemysłu ciężkiego, postanowiły przyjąć zamiast 2,500 uczniów tylko 1,650. Skromne stosunkowo wynagrodzenie tłumaczy Rolicki było nie tylko pomocą dla rodziców ucznia, lecz zapewniało także uczniowi pracę i stanowisko robotnika wykwalifikowanego. Zresztą, podkreśla Rolicki, wartość produkcji tych uczniów wynosiła w 1963 roku, 73 miliony złotych.

Wreszcie w „Życiu Warszawy" z 27 stycznia, Mikołaj Kozakiewicz przedstawił inne jeszcze skutki tego nowego zjawiska. Podczas gdy w roku 1959 opuściło szkoły powszechnie 292,000 uczniów, w roku 1964 liczba ta wzrosła do 620,000 tj. o 102 procent. Za to liczba miejsc w szkołach średnich typu ogólno-kształcącego wzrosła tylko o 30 procent, zaś w szkołach zawodowych o 40 procent. Stąd około 200,000 młodzieży oblegać będzie urzędy pracy i wystawać przed fabrykami prosząc o przyjęcie do pracy.

Nowa polityka zatrudnienia ma inny jeszcze aspekt, jeśli chodzi o młodzież, która w bież. roku opuści szkoły średnie. Ograniczona ilość miejsc na uczelniach wyższych pozostawi całe rzesze tej młodzieży w sytuacji bez wyjścia. Dotychczas urzędy państwowe i rady narodowe chętnie przyjmowały maturzystów. Teraz powstanie nowy typ bezrobotnego-bezrobotnego maturzysty. Ponadto trudno sobie wyobrazić by ktokolwiek z kandydatów wybrał w przyszłości studia na wydziałach architektury w czasie gdy 10,000 architektów będzie poszukiwać pracę.

Za to Główny Urząd Statystyczny usiłuje dowieść, że liczba wolnych miejsc przekracza wciąż jeszcze liczbę poszukujących pracę.

Władysław Opolski

ZJAZD KOMUNISTÓW W WILNIE

Z początkiem stycznia odbył się w Wilnie 14-ty zjazd Komunistycznej Partii Litwy. Ze statystyki przedstawionej przez Komisję mandatową, widać jasno, że organizacje komunistyczne są silne w dużych miastach, gdzie roi się od urzędników. Wśród nich jest naturalnie bardzo dużo Rosjan.

Ordynacja wyborcza postanowiła, że na 100 członków przypada 1 delegat z głosem decydującym a na 100 kandydatów — jeden delegat z głosem doradczym. Wybrano ogółem 864 delegatów. (LWIL)

SKARB NARODOWY POD ZNAKIEM POSTĘPÓW

(Dokończenie ze str. 1)

pozyskiwanie nowych płatników i powiększanie nieustannie ich zastępów. Wysiłki nasze powinny doprowadzić do uznania wreszcie przez ogół społeczeństwa, że *wpłaty na rzecz Skarbu Narodowego, to obowiązująca wszystkich danina, a nie dobrowalne datki, o które nieśmiało kołatać muszą działacze i działaczki tegoż Skarbu...* Ograniczenie się do składek i darów sporadycznych było by niewystarczające. Każda komórka Skarbu winna ułożyć z góry plan przysporzenia dodatkowych wpływów, sposobami zależnymi od miejscowych warunków, zwłaszcza w październiku, jako miesiącu Skarbu Narodowe[illegible].

Kończąc sprawozdanie gen. Bór-Komorowski wniósł o zatwierdzenie prelimiarza na rok 1964, który przewiduje wpływy w wysokości £ 4.000 czyli dalszy ich wzrost, do czego upoważnia wydatny rozwój Skarbu w ostatnich dwu latach. Mówca nie wątpi, że wykazany dotąd zapał działaczy i działaczek Skarbu Narodowego pozwoli osiągnąć, a nawet znowu przekroczyć przewidywane rezultaty.

Gdy umilkły oklaski, którymi Zjazd odpowiedział na powyższy, wyczerpujący referat, przew. A. Dargasa otworzył dyskusję, której przebieg i wnioski zostaną podane później do publicznej wiadomości. (a.)

WYSOKI KOMISARZ ONZ W GENEWIE

w obronie „narodowo-prześladowanych"

Najbardziej istotne problemy równych praw dla „narodowo prześladowanych" osób poszkodowanych przez reżym hitlerowski w ustawodawstwie N.R.F. były w ostatnich dniach tematem obrad w Urzędzie Wysokiego Komisarza jak i osobistej rozmowy z Wysokim Komisarzem N.Z. w Genewie.

W dniu 5 lutego — po dłuższej przerwie odbyła się w Pałacu Narodów sesja „Consultative Committee" — Komitetu doradczego, do którego wchodzą przedstawiciele uchodźczych związków kacetowskich oraz t.zw. „voluntary agencies". Otworzył zebranie Wysoki Komisarz dr Felix Schynder, oddają następnie przewodnictwo dr. Weissowi, swemu głównemu współpracownikowi w zagadnieniach prawnych. Polskie związki reprezentowane były przez p. K. Odrobnego z Niemiec i prof. Zaleskiego z Francji, który występował jako wiceprezes „Fieldir'u" — organizacji międzynarodowej b. deportowanych. Polski Komitet Imigracyjny reprezentował dyr. L. Łubieński. Przedstawili oni w dyskusji uzgodnione stanowisko swych organizacji.

Wyjaśnienia urzędu Wysokiego Komisarza i biura Funduszu odszkodowawczego stwierdziły, że wypłaty z Funduszu (około 5 milionów funtów) zakończone zostaną prawdopodobnie w tym roku. Na dzień 31 grudnia u.r. około 10.000 wniosków poszkodowanych zostało już pozytywnie rozpatrzonych i wypłacono około 5.251.000 dolarów amerykańskich (w tej walucie przyznawane są wypłaty). Około 6.000 wniosków jeszcze nie załatwiono. Przewidziana jest końcowa wypłata dla poszkodowanych ofiar po rozpatrzeniu wszystkich wniosków.

Największe jednak zainteresowanie i najbardziej ożywiona dyskusja miała miejsce przy omawianiu art. 1-szego układu z 5. 10.1960 r. między Wysokim Komisarzem i rządem N.R.F., w szczególności w związku z wniesioną obecnie nowelizacją podstawowej niemieckiej ustawy odszkodowawczej B.E.G. — Urząd niemiecki B.V.A. rozpatrujący wnioski odszkodowawcze o utracone zdrowie otrzymał do 31.12. ub. r. 20.076 wniosków. Załatwił pozytywnie 285 t.j. 1% — wypłacając 10.392.000 marek niemieckich — jak przedstawił to dr. Jahn z urzędu Wys. Komisarza.

Rzecznikiem polskich i uchodźczych związków i ich żądań w tych zasadniczych sprawach był mec. M. Chmielewski, przewodniczący Komisji prawniczych. Przypomniawszy dzieje powstawania ustawy odszkodowawczej w 1953 i 1956 roku, niestety bez udziału początkowo Wysokiego Komisarza oraz związków uchodźczych kacetowców uwypuklił znaczenie zawartego między nim i rządem N.R.F. układu z 5.10.1960 r., który oprócz przyznania Funduszu 45 milionów do jego dyspozycji dał narodowo prześladowanym równe prawa z innymi uprzywilejowanymi grupami w odszkodowaniach o zdrowie, określił definicję „narodowo prześladowanego" w protokóle do układu oraz dał możność interwencji Wysokiego Komisarza w tych zagadnieniach. Układ ten, choć niedoskonały i niestety nie ratyfikowany zawarty został wobec ówczesnej zdecydowanej postawy rządu niemieckiego, że zmiana ustawy odszkodowawczej nie jest możliwa.

Wbrew tym zapowiedziom rząd niemiecki opracował i wniósł ostatnio do parlamentu projekt nowelizacji tej ustawy. W związku z tym mec. Chmielewski poddał rzeczowej i zasadniczej krytyce stanowisko Wysokiego Komisarza, stwierdzając, że jego „aide memoire", wręczone rządowi niemieckiemu nie zawiera żądania zrównania narodowo prześladowanych z innymi grupami. Powołując się na pisemne oświadczenie urzędu Wysokiego Komisarza wyraził żal, że ten najbardziej ważki dezyderat włączenia definicji „narodowo prześladowanego" do tekstu nowej ustawy nie został uwzględniony.

W odpowiedzi dr. Jahn przyznał, że choć urząd Wysokiego Komisarza pamięta o tym zasadniczym żądaniu, zostało ono niestety pominięte w oświadczeniu.

Reasumując przebieg dyskusji przewodniczący dr. Weiss oświadczył, że opinie i życzenia członków Komitetu Doradczego przedstawi Wysokiemu Komisarzowi.

* * *

Z inicjatywy dr. Weissa odbyła się następnego dnia na zaproszenie Wysokiego Komisarza konferencja jego z mec. Chmielewskim; w konferencji wziął również udział dr. Weiss. Mecenas Chmielewski przedstawiwszy przebieg długoletniej walki o sprawiedliwe rozwiązanie problemu odszkodowawczego dla narodowo prześladowanych powtórzył następnie swoje uwagi, wygłoszone dnia poprzedniego na sesji Komitetu Doradczego. Uwypuklił specjalnie najbardziej ważki i podstawowy problem konieczności włączenia do końcowej ustawy definicji „narodowo prześladowanego". Podkreślając, że postulat ten został zasadniczo przyjęty przez rząd N.R.F. w układzie z października 1960 — obecnie wydaje się być poważnie zagrożony. Zaapelował przeto do dr. Schnydera o osobiste podtrzymanie tego ważnego postulatu o ile możności również w osobistym kontakcie z Prezydentem Niemiec i kanclerzem federalnym.

Dr. Schnyder oświadczając, że podtrzymując stanowczo stanowisko, że określenie „narodowo prześladowanego" winno być prawnie wiążące zarówno urzędy niemieckie jak i sądy — wyraził przekonanie, że jest ono w pełni umotywowane w protokóle do układu październikowego, które obowiązuje rząd N.R.F. Realizacja tego postulatu może jego zdaniem być osiągnięta albo przez włączenie tej definicji do obecnej nowelizacji ustawy albo też przez ratyfikację samego układu z 5.10.1960 wraz z jego protokółem.

Mec. Chmielewski wyraził mu podziękowanie za stanowisko, któremu dał wyraz w czasie rozmowy.

FRANCJA

Wpłacili na Lekarstwa do Kraju:

4085 L.S.Co (Gd.) (kpt. F. Iwański F. 38,55.
4080 L.S.Co. (por. J. Powroźnik) F. 50,00.
4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski) F. 76.43.
4158 L.S.Co. (kpt. T. Wroński) F. 120,00.
4096 L.S.Plat (por. S. Kozłowski) F. 37,00.
4507 L.S.Co. (mjr T. Kroja-Kopeć) F. 125,00.

Serdecznie dziękujemy!

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Mimo obowiązującej od 1 października podwyżki pensji oficerów i podoficerów, która pochłonie 1.200 milinoów dolarów rocznie, nowy preliminarz budżetowy sił zbrojnych, przedstawiony przez rząd kongresowi, jest o 392 milionów funtów angielskich mniejszy niż budżet 1963/64. Niemniej jest wciąż jeszcze ogromny, bo wynosi 18.285 milionów funtów, gdy nowy preliminarz brytyjski sięga zaledwie, mimo powiększenia, 2.000 milionów. Rzecz inna, że sekretarz obrony McNamara obciął o 3.210 milionów funtów postulaty sztabów i sekretariaótw resortowych, ku dużemu ich niezadowoleniu. Ta pierwsza od lat redukcja ma być częściowo wyrównana przez uproszczenie administracji, zlikwidowania licznych baz zamorskich, zwłaszcza lotniczych, i skasowania różnych dodatków dla personelu przebywającego poza granicami Stanów Zjednoczonych.

Układ nowego preliminarza zapoczątkowuje nową długofalową politykę zbrojeniową i koncepcję strategiczną MacNamary, zaakceptowaną przez prezydenta Johnsona, a częściowo atakowaną przez komisję zbrojeniową senatu i szefa sztabu lotnictwa, gen. le May. Przewiduje ona wzmacnianie odstraszaka wyłącznie w dziale rakietowym a nie przy pomocy budowania nowych, ponaddźwiękowych bombowców, zwolnienie tempa budowy okrętów nawodnych przy równoczesnym przyspieszeniu ich modernizacji, zwiększenie nacisku na wzbogacenie środków do zwalczania okrętów podwodnych oraz podniesienie wartości i dyspozycyjności konwencjonalnych sił lądowych i partyzanckich przez lepsze ich uzbrojenie i rozbudowę lotnictwa transportowego. Komisja senacka pod przewodnictwem demokraty Vinsona już się wypowiedziała przeciw zrezygnowaniu z przygotowania nowych typów bombowców i samolotów intercepcyjnych i uchwaliła dodatkowe 92 miliony dolarów na ten cel.

W izbach ustawodawczych rośnie opozycja przeciw nadmiernej supremacji czynnika cywilnego nad wojskiem w Pentagonie. Nominowanie szefów sztabów na 4 lata, a nie na 2 lata, jak jest obecnie, miałoby wzmocnić znaczenie wojskowych czynników i umożliwić im śmielsze wypowiadanie swych poglądów przed komisjami senatu i izby. Przedłużenie kadencji gen. le May tylko o 1 rok wywołało w kongresie niezadowolenie.

Arsenał atomowych i wodorowych głowic i bomb ma być nadal ulepszany i zwiększany, ale w wolniejszym tempie, bo zapasy niemal całkiem pokrywają ewentualne zapotrzebowanie. W związku z tym mają być w latach 1964/65 zamknięte 4 reaktory plutonium w Savannah River i Hanford. Ale podziemne doświadczenia atomowe są kontynuowane. W ub. roku było ich w sumie 22, a 16 stycznia rozpoczęto nową ich serię w Newadzie. Udało się również wyprodukować potężniejsze i mniej „brudne" głowice dla rakiet „Polaris", „Minuteman" i „Titan" oraz pociski atomowe dla haubic kalibru 155 mm, których w każdej dywizji amerykańskiej jest po 18.

O ile w dziedzinie rakiet kosmicznych ostatnie tygodnie przyniosły kilka fantastycznych osiągnięć, o tyle w dziale międzykontynentalnych rakiet wojskowych nie brakło — obok sukcesów — niepowodzeń. Największy niepokój wywołał fakt, że najnowsza rakieta międzykontynentalna „Minuteman" zawodzi w próbach tak samo często, jak starsze „Atlas" i „Titan". Spośród 64 jej dotychczasowych wystrzeleń tylko 44, czyli niespełna 69%, zakończyły się pełnym sukcesem. Ponadto jej zasięg (zaledwie 5.000 mil) nie jest wystarczający. W związku z tym przystąpiono już do przygotowania jej ulepszonej wersji, zwanej „Minuteman II". Sprawa jest tym pilniejsza, że ilość operacyjnych „Minuteman" w podziemnych „silosach" ma wzrosnąć z obecnych 200 do 1.000. Przykrą niespodzianką był również wybuch rakiety „Atlas", na szczęście nie mającej atomowej głowicy, w jej schronie. Przyczyna tej eksplozji nie została dotychczas wyjaśniona. Niepokój wywołał również osobliwy fakt, że pewna prywatna firma telekomunikacyjna ośmieliła się przerwać bez uprzedzenia wszystkie połączenia całego gniazda rakiet „Titan" dlatego, że Pentagon nie uregulował w terminie jej rachunków.

Za to w dziale rakiet kosmicznych osiągnięcia były zdumiewające. Wystrzelona 29 stycznia sonda „Ranger VI" trafiła w księżyc, niestety zanim jej aparatura telewizyjna zdołała zrobić i przekazać zdjęcia jego powierzchni z minimalnej odległości. Jeszcze większym i ważniejszym osiągnięciem było dokonane również 29 stycznia wprowadzenie w orbitę ziemi satelity „Saturn I", ważącego 17 do 18 ton, gdy najcięższy z dotychczasowych satelitów sowieckich „Kosmos" waży tylko 7 do 8 ton. Tym samym Ameryka zdystansowała swego rywala zdecydowanie w dziedzinie potęgi napędu rakietowego. Oczywiście przy pomocy wiązki silników. Wystarczy sobie uprzytomnić, że całość dwustopniowego „Saturna", niemal tak wysokiego jak kolumna Nelsona na Trafalgar Square, ważyła w chwili wystrzelenia ponad 500 ton, a jednak osiągnął on szybkość 16.650 mil na godzinę. Przygotowywana jest daleko potężniejsza wersja „Saturna V" o długości 105 metrów. Poważnymi osiągnięciami były również wprowadzenie w orbitę ziemi już w listopadzie satelity „Centaur", ważącego 5 ton a w styczniu komunikacyjnych satelitów „Relay II" i aluminiowego balonu „Echo II" o średnicy 135 stóp.

Wojsko otrzymuje samobieżne armaty 175 mm, amfibijne i opancerzone samochody strzeleckie „Comando", karabinki „Armalite" dla walk partyzanckich i spadochroniarzy i „sznorkle" dla części czołgów M-60.

Kage.

„POLAND AND GERMANY"

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny:
20. Princes Gate, London. S.W. 7.

B.D.I.C

Polskie zycie kulturalne

TEATR I JESZCZE RAZ TEATR

Jesteśmy w przede dniu Walnego Zebrania Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, z którym zbiega się uroczystość wręczenia przyznanych w tym roku nagród literackich — zgodnie z komunikatem ogłoszonym przed dwoma tygodniami. Będzie więc sposobność do omówienia bieżących zagadnień z życia literackiego. Tymczasem główną uwagę skupia na sobie wciąż teatr, w swoim jubileuszowym 25-tym roku istnienia na obczyźnie. W swej formie dramatycznej nie natrafia na trudności artystyczne, ma swój repertuar oraz wyrównany poziom aktorskiego wykonania. Natomiast natrafia na trudności ze strony społeczeństwa emigracyjnego, które nie może się zdobyć na należytą ocenę wysiłków swego teatru dramatycznego albo stroni od widowisk wymagających trochę więcej wysiłku umysłowego.

Pod względem popularności lżejsze życie ma rewia, zwłaszcza o charakterze rozrywkowym, jakkolwiek nawet poważniejszy artystycznie kabaret literacki ma swą wierną, wypełnioną widownię. Teatr emigracyjny od samego początku istnienia na obczyźnie oscyluje między dramatem i komedią z jednej strony, a rewią z drugiej. Gdy ostatnio zeszła z afisza sztuka fantastyczna Mieczysława Lisiewicza „Kubek Ulissesa", z miejsca pojawiła się nowa rewia, rewia z problemem, gdyż w tytule jest znak zapytania: „A może my??" — z domyślnym „też możemy".

Rewia jest układu i pomysłu Leonarda Biedrzyckiego, który zebrał do niej materiały, ułożył choreografię i widowisko wyreżyserował. Główne teksty napisał Ryszard Kiersnowski, a dodatkowe Edward Chudzyński i Mieczysław Malicz — o niezrównananym dowcipie. Jako partnerów-wykonawców Biedrzycki zaprosił pp. żonę Eunice Biedrzycką, Irenę Delmar i Ewę Suzin oraz pp. Wacława Dybowskiego i Mieczysława Malicza, aktora o niepospolitej vis comica. Takie nagromadzenie urody i młodości, pięknych strojów wieczorowych (wszyscy panowie we frakach), melodii i dowcipów nie mogło być obojętne dla widowni, która swe zadowolenie raz po raz manifestowała salwami śmiechu i oklaskami. Ta „odmłodzona szóstka", do której przystał pianista Bernard Czaplicki oraz Jan Smosarski z oryginalnymi dekoracjami, podkreślanymi efektami świetlnymi przez Feliksa Stawińskiego, wstępnym bojem zdobyła sobie powodzenie. Ma dobre tempo i kilka mocniejszych akcentów, a przede wszystkim Malicza, „ulubieńca publiczności" oraz tańce, zwłaszcza szkocki „Shean Traws" Eunice Biedrzyckiej; ale i „Clair de Lune", pas de deux z Biedrzyckim, utrzymane w stylu klasycznego baletu, wypadły dobrze, jakkolwiek od ostatniego występu, kiedy oglądać można było tę parę taneczną w „Coppelii" w choreografii Jana Cieplińskiego, minęło chyba już całe 10 lat. Piosenki międzynarodowe śpiewała p. Irena Delmar, a liryczne p. W. Dybowski, lepszy w udramatyzowanych piosenkach sotto voce (pół głosem), niż w jeszcze nie opanowanych głosowo pieśniach Stanisława Niewiadomskiego. Obok tego nie zabrakło i scenki z operetki „Wesoła wdówka" F. Lehara. Pierwszą naiwną, aż nazbyt upozowaną, ale nie mniej uroczą była p. Ewa Suzin, w skeczach, i dowcipnych black-out'ach.

Jeśli idzie o styl całości, to był on paradoksalny. „Szumiały nam echa..." raczej „Klubu Białego Orła" niż występów najmłodszych gitarzystów spod znaku „Klubu Przebojów" lub „Czarnego Krążka". Jedynie w finale sparodiowano, zresztą prześmiesznie i dowcipnie, „Beatlów". Ten nawrót do dawniejszych czasów u młodych jest wcale sympatyczną postacią passeizmu. Rozbraja surowość krytyki i zdobywa kredyt który można wyrazić potwierdzającą odpowiedzią na pytanie zawarte w tytule rewii.

Akcentem optymistycznym było też pojawienie się na scenie, przy owacjach publiczności, Ryszarda Kiersnowskiego, który przerwał swą rekonwalescencję, aby podziękować publiczności zebranej na premierze — wśród której znajdował się również gen. W. Anders z małżonką — za gorące przyjęcie w imieniu zespołu i autorów, do których — jak się wyraził Kiersnowski — Wacław Dybowski pozyskał w swych piosenkach i Stanisława Niewiadomskiego... Organizacja całości Beno Kollera — bez zarzutu.

* * *

Sprawom teatru najmłodszych poświęcona była tradycyjna „lampka wina" urządzona przez Zarząd teatru „Syrena" w sali Domu Techników z racji zakończenia przedstawień „Bajki o skrzypcowej duszy". Licznie przybyłych członków zespołu i zaproszonych gości ze świata artystycznego i prasy powitał prezes Zarządu prof. dr W. Günther, dziękując wszystkim wykonawcom, zwłaszcza tym, którzy grali pierwsze skrzypce, a więc najmłodszym — co zostało powitane burzą oklasków — oraz ich rodzicom, którzy walnie przyczynili się do umożliwienia im udziału w przedstawieniach. Podnosząc szczególne zasługi wszystkich, którzy dopomogli do powodzenia tej sztuki, mówca wymienił długą listę osób, podnosząc że dowodem zainteresowania i uznania ze strony społeczeństwa jest obecność na zebraniu p. kons. gen. dr. K. Poznańskiego z małżonką. Podniesione zostało też znaczenie tego rodzaju sztuk dla budzenia polskości przez teatr. Mówca zakończył okrzykiem: „Niech żyje praca dla Polski w teatrze!"

Kierowniczka artystyczna teatru i reżyserka sztuki p. Regina Kowalewska mówiła o oddziaływaniu tego rodzaju sztuki na widzów obcokrajowych, nie polskich, którzy mają tą drogą możność zorientowania się w zagadnieniach polskich. P. Kowalewska przypomniała przy tym, że teatr „Syrena" dla dzieci i młodzieży ma w sumie dorobku już 9 premier — w sumie 62 przedstawienia dla 22 tys. widzów. Tylko 4 spośród nich odbyły się poza Londynem. Z kartką w ręku dziękowała imiennie wszystkim zasłużonym dla tego teatru. Wśród nich była „Kochana ósemka" dzieci, która łącznie miała tyle lat co jeden Wacław Solski. Były też specjalne podziękowania dla administratorki przedstawień p. Olgi Lisiewiczowej i całego Zarządu Teatru.

Kons. Poznański w imieniu publiczności podniósł pedagogiczne znaczenie teatru i wyraził nadzieje, że drogą konkursu rozpisanego na sztukę dla teatru „Syrena" zdoła się zdobyć choć trzy nowe sztuki, które będą mogły być włączone do repertuaru teatru. Następnie p. Kowalewska rozdała upominki w postaci laleczek w strojach ludowych poszczególnym młodocianym i dorosłym uczestnikom ostatniej sztuki. W przyjacielskich rozmowach omówione były różne zagadnienia dotyczące przyszłości teatru, m.in. fakt przygotowywania nowych przedstawień. Wobec tego, że wybór następnej sztuki nie został jeszcze formalnie zatwierdzony, nie możemy jej ujawnić i wszyscy muszą powściągnąć swoją ciekawość do chwili ogłoszenia komunikatu.

(n)

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE
wykonuje
GRYF PRINTERS
171 Battersea Church Rd. S. W. 11
Telefon: BATtersea 0879

STEFAN KORGUL

WSPOMNIENIA Z ROSJI (4)

„AMNESTIA"

DZIEŃ 31 sierpnia 1941 roku pozostanie dla mnie i licznych moich współtowarzyszy ówczesnej niedoli na zawsze w pamięci, bowiem wszystko co po tym dniu nastąpiło i co jest dzisiaj, było i jest następstwem tego pamiętnego dnia.

W dniu tym podczas zbiórki na placu skąd zwykle wychodziliśmy do pracy, ogłoszono nam, że między gen. Sikorskim i Stalinem, został zawarty „DOGOWOR" — układ — na podstawie, którego wszyscy obywatele polscy będą zwolnieni z łagrów i więzień i odesłani do organizującego się w Z.S.S.R. Wojska Polskiego.

W ponurym łagrze zapanowała wśród Polaków powszechna radość, że oto zbliża się koniec naszej katorżnej udręki. Wprawdzie już na kilka dni przed ogłoszeniem czytaliśmy w gazecie wywieszonej przed kancelarią łagierną wiadomość o t.zw. „amnestii" dla obywateli polskich, ale mimo to wypędzanie do pracy odbywało się w trybie normalnym, tylko nieco łagodniejszym niż dotąd.

Dopiero po oficjalnym ogłoszeniu na zbiórce uwierzyliśmy, że to prawda, że nie jeden z nas uratuje się przed niechybną śmiercią głodową lub spowodowaną szkorbutem czy straszną biebunką. W tym czasie bowiem „ponos" czyli biegunka krwawa panowała tak powszechnie i tak dziesiątkowała żywych, że władze łagierne były zmuszone zorganizować na terenie obozu — z powodu przepełnienia w pobliskim szpitalu — specjalny barak — coś w rodzaju izby chorych, w której lekarz obozowy powierzył mi funkcję sanitariusza. Był to najlepszy w obozie barak, wyposażony w sienniki ze słomą, czego nie było w pozostałych barakach. Chorzy otrzymywali specjalne wyżywienie a chleb tylko w postaci sucharów, przy czym do moich obowiązków między innymi, należało nadzorowanie by chorzy stosowali się do wskazań lekarza, który dwa razy dziennie odwiedzał barak, badał chorych, przypisywał lekarstwa, które następnie dawałem chorym. Było najsurowej zakazane, ażeby chorzy nie jedli chleba świeżego, bo to było dla nich zabójcze. Było jednak kilka wypadków, że chory zjadł pokryjomu porcję chleba świeżego (czarny, zawsze niedopieczony — gliniasty, żeby był cięższy), co z reguły kończyło się śmiercią. Aczkolwiek barak był czysto utrzymany i codziennie dezynfekowany, cuchniało od niego na kilka kroków, bowiem niektórzy z chorych nie mieli już siły, aby udać się do dość odległego ustępu... Wielu z tych nieszczęśliwców nie doczekało się dnia zwolnienia i pozostali na zawsze na tej ziemi udręki.

Funkcjonariusze „OCHRY", po ogłoszeniu nam przez Naczelnika łagru radosnej dla nas nowiny, zaraz połagodnieli, a ci najbardziej sobaczego usposobienia, którzy się stale nad nami znęcali, stali się ponurzy, bo nie mogli się już na nas wyżywać.

Tego samego dnia rozpoczęły się różne formalności. Spisywano z każdym, nie wiadomo już po raz który, dokładne dane personalne jak np. miejsce ostatniego zamieszkania przed wojną, narodowość itp.

Los zemścił się tragicznie na tych, którzy poprzednio wyparli się swej polskości i podali się za Ukraińców lub Niemców, w nadziei, że zdobędą lepsze warunki bytowania. Teraz włosy sobie rwali z głowy, gdy na podstawie znajdujących się dokumentów nie wzywano ich do rejestracji na zwolnienie.

Polacy zaś tego samego dnia otrzymali po paczce machorki, jako „przyjacielski gest" ze strony „władzy sowieckiej". Jakim skarbem była machorka w łagrach, świadczy cena 15 rubli lub zamiana za 3 porcje chleba po 900 gr. za paczkę.

Większość z nas była obdarta i prawie boso, bo „czunie" (coś w rodzaju butów ze szmat i juty) dawno się w mokradłach porozłaziły. Poniektórzy mieli na nogach coś w rodzaju kaloszy (sowiecki wytwór obuwniczy) wykonanych ze starych opon samochodowych.

Naczelnik łagru oświadczył nam, że wkrótce nadejdzie odpowiednia ilość odzieży i obuwia, które otrzymamy, bowiem sowiecka władza nie może nas wypuścić na wolność w takim stanie, w jakim się znajdujemy. Oświadczenie to przyjęliśmy z zadowoleniem i wierzyliśmy, że istotnie tak będzie. Stało się jednak inaczej.

Od tego dnia nie wypędzano nas już do pracy, ale za to zrównano zmniejszone racje żywnościowe w myśl sowieckiej zasady. „Kto nie pracuje, ten nie je". Odtąd otrzymywaliśmy po 500 gr. chleba i dwa razy dziennie po nie całym litrze gorącej wodnistej zupy. Dla mnie, który nigdy nie potrafił wyrobić normy za co otrzymywałem tylko 300 gr. chleba, sytuacja się polepszyła. Pogorszyła się jedynie dla tych, którzy normy wyrabiali, ale sam fakt, że się nie chodziło do pracy odległej o 12 km i że nikt o 4 rano kijem nie spędzał z pryczy, wart był więcej niż 400 gr. chleba i dwa litry lepszej zupy.

Mijały dnie, ludzie słabli, a nawet umierali, szczególnie ci ze specjalnego baraku, a odzież i obuwie nie nadchodziły. Poczęliśmy się zbierać w barakach grupkami i w tajemnicy radzić, co robić, jak się zachować i jakie zająć stanowisko wobec przedłużania się stanu wyczekiwania na zwolnienie.

W wyniku tych narad postanowiliśmy, że wszyscy Polacy w dniu 12 września zgrupują się ze swoimi rzeczami na placu przy bramie wyjściowej i głośno będą się domagać natychmiastowego zwolnienia.

Tak też się stało. Rano po śniadaniu w dniu 12 września 1941 roku, znaleźliśmy się wszyscy na oznaczonym miejscu, siadając na ziemi jeden koło drugiego. Na dany znak, poczęliśmy głośno domagać się zwolnienia, krzycząc po polsku, chociaż wielu znało dobrze język rosyjski.

Wystąpienie nasze widocznie zaskoczyło władze obozowe i „ochrę". Na wartowni powstał ożywiony ruch. Zgrupowało się tam kilkunastu N.K.W.Dzistów wraz z naczelnikiem. Zabrzęczał jedyny telefon. To naczelnik zwracał się telefonicznie do jakichś wyższych władz po rozkazy, co ma robić?

Po kilku godzinach naszej manifestacji zauważyliśmy, że ruch na wartowni się wzmaga. Poczęto biegać w różne strony, coś przynoszono, przygotowywano, bez okazywania nam jakiejś wrogości. Był to dla nas widomy znak, że wszystko skończy się pomyślnie.

Po jakimś czasie otworzyła się mała furtka przy wartowni i kazano nam wychodzić za bramę według wywoływanych nazwisk. Każdy wywołany otrzymał w okienku swoje „Udostowierenje" (zaświadczenie zwolnienia z łagru), 105 rb. na koszta podróży i wychodził na wolność, czyli za bramę, bez asysty konwoju. Dziwne to było uczucie, że oto jest się na wolności. Za bramą kazano nam się ustawić czwórkami i za chwilę wybiegło z wartowni kilku funkcjonariuszy „ochry" i zaczęli przeprowadzać szczegółową rewizję osobistą. Po raz ostatni oprawcy ci użyli sobie na Poliaczkach i o dziwo i tym razem potrafili skonfiskować cały stos rzeczy. Gdyby nawet przeprowadzali rewizje codziennie, zawsze potrafiliby coś znaleźć do skonfiskowania. Pod tym względem są bezkonkurencyjni.

Około godziny 17-tej, wszystkie formalności zostały ukończone. Ustawiliśmy się w szyku wojskowym — słabsi na przodzie — i z pieśnią legionową na ustach pomaszerowaliśmy do st. kol. Małoszujka, odległej o 12 km.

Chleb i suchy prowiant na drogę, mieliśmy otrzymać na st. kolejowej i w tym celu asystował nam jeden ze starszych funkcjonariuszy „ochry", ale bez broni, jako przyjaciel. Do jego obowiązków prócz zaprowiantowania należało ułatwienie nam odjazdu.

Ciemno już było, gdyśmy dotarli do Małoszujki. Grupa łachmaniarzy rozpełzła się po małej stacyjce ku zdumieniu nielicznych — też dość ubogo ubranych — obywateli sowieckich.

Po jakimś czasie otrzymaliśmy po 900 gr. chleba i dość dużą puszkę grochu konserwowego na sześciu, a późnym już wieczorem wtłoczyliśmy się każdy na swoją rękę do przepełnionego pociągu i ruszyliśmy w nieznane.

Odtąd każdy musiał się kierować własnym sprytem i przemysłem, ażeby dotrzeć do miejsca swego przeznaczenia, które miał wypisane na „Udostowierenju", a które służyło również za kartę zaprowiantowania. Na jego podstawie otrzymywało się dzienną rację chleba i posiłek w stołówce lub bufecie kolejowym, oczywiście płatne. Na niektórych — zwłaszcza większych — stacjach kolejowych nie wpuszczano nas do bufetu, gdyż byliśmy zbyt obdarci. Nie podlegali temu ograniczeniu ci nieliczni, których ubrania nie wiele się różniły od obywateli sowieckich.

Wałęsając się po różnych miastach i miasteczkach sowieckich w czasie jazdy do celu, nie chciało się wierzyć, że jak z ust konwojenta nie padnie tak dobrze nam znane: „streliatj budu" lub że poszczuty przez niego pies nie zacznie szarpać łachmanów.

Byliśmy naprawdę wolni i każdy z nas uważał to za cud.

---

*) P. „Orzeł Biały" nr. 7 z dn. 6 bm. „W sowieckich celach więziennych", „O.B." z dn. 13 bm. „Warszawianka w Onedze" i „O.B." z dn. 20.2. br. „Polski bokser i żuliki".

OŚWIADCZENIE
Stowarzyszenia Lotników Polskich

Stowarzyszenie Lotników Polskich jest organizacją koleżeńską, której podstawowym celem i zadaniem jest zapewnienie opieki i pomocy kolegom, b. żołnierzom Polskich Sił Powietrznych. W sprawach ogólno-polskich Stowarzyszenie stoi niezachwianie na gruncie niepodległościowym i uważa za swój obowiązek popieranie każdej akcji, zdążającej do odzyskania niepodległości.

Stowarzyszenie Lotników Polskich, głęboko odczuwając brak jednolitej polskiej reprezentacji i jednolitego kierownictwa polskiego w walce o wolność Ojczyzny, uważa konflikt wewnętrzno-polityczny na uchodźstwie za konflikt o podłożu personalnym, który spowodował wśród uchodźstwa rozłam i który zaszkodził i nadal szkodzi ogólnej sprawie polskiej.

Stowarzyszenie Lotników Polskich w trosce o dobro przede wszystkim tej sprawy oraz w trosce o całość i dobro swej organizacji, zajęło w stosunku do politycznego rozłamu na uchodźstwie stanowisko całkowicie bezstronne, przeto nie popierało dotąd i nie będzie popierać żadnej ze stron, które stały się powodem rozłamu. Mimo to, Stowarzyszenie zawsze udzieli swego pełnego poparcia dążeniom do ogólnego zjednoczenia polskiego uchodźstwa, jak również będzie brać udział w wystąpieniach ogólno-polskich i żołniersko-koleżeńskich bez względu na polityczne zapatrywania ich organizatorów, pod warunkiem jednak, że te wystąpienia będą nosić charakter wyraźnie niepodległościowy, a nie wewnętrzno-polityczny.

Stowarzyszenie jak najbardziej stanowczo oświadcza, że jego udział w tych wystąpieniach nie może być rozumiany za równoznaczny z udzieleniem przez Stowarzyszenie Lotników Polskich poparcia którejkolwiek ze stron, będących ze sobą w wewnętrzno-politycznym konflikcie, jaki istnieje obecnie na uchodźstwie.

Londyn, 14 lutego 1964 r.

MOSKWA ZABIEGA O SYMPATIE WŚRÓD MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Od dłuższego już czasu Moskwa czyni duże wysiłki, aby zdobyć choć trochę popularności i sympatii wśród młodzieży polskiej. W ostatnich miesiącach politrucy kulturalni ambasady sowieckiej w Warszawie wpadli na pomysł ogłoszenia w ramach miesiąca przyjaźni „polsko-radzieckiej" konkursu amatorskich zespołów teatralnych, wyznaczając różne dość ponętne nagrody. Do konkursów tych zgłosiło się jakoby ponad sto (spośród 500) zespołów, z czego większość stanowią zespoły młodzieżowe i studenckie. W praktyce — jak mówi się w Warszawie — oznacza to, że sto zespołów amatorskich w całym kraju ćwiczyło Lermontowa, Majkowskiego, Twardowskiego i Puszkina, zamiast Fredry, Moliera czy Szekspira. (FEC)

LWÓW 1782 WIEDEŃ

J. A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!

Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Perła Wiśniak

PRZEDSTAWICIEL **J. A. BRUCE & CO.**

9, Lenthall Place, London, S. W. 7. Tel. FRE 5808
(Koło stacji kol. podz. Gloucester Road)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Dziennikarskiej kaczce pozostał już tylko potwór z Loch Ness, jako strawa w głodnym sezonie braku wiadomości... Dotychczas były dwie ‚pieces de resistance" w „ogórkowym" menu tego miłego ptaszęcia.

Drugą był tunel pod Kanałem La Manche. Ilekroć stawało się nudno na świecie i redaktorzy głowili się czym wypełnić łamy, przypominano sobie „Kanał". I albo ukazywały się zupełnie fałszywe „pogłoski z kół zwykle dobrze poinformowanych", że rzekomo sprawa jest na najlepszej drodze, albo też wyciągano z lamusa gotowe artykuliszcza o potrzebie budowy kanału. Sam widziałem takie artykuły, gotowe, złożone i po korekcie. Leżały czasem rok czasem dwa, lecz w końcu zawsze się przydawały. Poruszywszy sprawę kanału miało się spokój na kilka dni. Natychmiast odzywali się przeciwnicy, pojawiały się listy do redakcji, polemiki, felietony. A potem jak rękę uciął — cisza. Bo zdarzyło się coś naprawdę ciekawego, jakaś wojna, jakiś kryzysik, jakiś skandalik na giełdzie i było już co rozrabiać w gazecie.

„CHUNNEL"

Tym razem sprawa zdaje się jest poważna i zbudują wreszcie ten kanał po latach bezmała osiemdziesięciu. Anglicy nazwali go „Chunnel" z połączenia słów „Tunnel" i „Channel". Brzydka nazwa. Jeszcze brzydszy zapewne będzie dojazd do „chunnelu", który zablokuje ze dwa hrabstwa, w dodatku wcale piękne. Między Dover i Folkestone miejsce falujących wzgórz, krętych dróg, malowniczych domków z różami, zajmie ogromny dworzec przetokowy. No cóż, postęp, czyli konieczność gospodarcza.

Zmartwiło mnie, że przez „chunnel" nie pójdzie jezdnia dla samochodów tylko tory kolejowe. Samochody będą podróżować na lorach. Bardzo nudne, mało romantyczne i na dobitkę wcale nie tak tanie. No cóż postęp, czyli inflacja.

„CO TAM PRZYSZŁO?"

Nie powinno się pisać o jubileuszu zaczynając od grypy. Lecz muszę tak postąpić, by dać właściwe tło temu co chcę napisać. Otóż grypa unieszczęśliwiła mnie na dni parę. Jednocześnie uszczęśliwiła moich kolegów, bo przestałem się pętać po redakcji i w najbardziej nieodpowiednich chwilach zadawać idiotyczne pytania, którymi dziennikarze nawzajem życie sobie zatruwają. Jedno z pytań jest znane także poza światem gryzipiórczym i wszędzie, wszystkich, do szału doprowadza: to sakramentalne „co słychać"?

Drugie pytanie tematycznie podobne do pierwszego brzmi: „co tam przyszło?". Odpowiedź brzmi zwykle „nic". co znaczy, że nie ma sensacji.

Sensacja dziennikarska ma dwa wydania. Jedno to sensacja oficjalna, sensacja dla czytelników, dla opinii, dla całego świata. Taką jest wybuch wojny, ból zębów gwiazdy filmowej, przemówienie de Gaulle'a itd., itp. Z takich sensacji żyje prasa. Lecz na wewnątrz, w czterech ścianach redakcji, to nie jest sensacja. To zwykły kawałek chleba. W ten sam dokładnie sposób trzeba wiadomość zredagować, sprawdzić, skrócić, napisać komentarz, wybrać odpowiednio wielkie czcionki tytułowe, zrobić korektę, wymakietować, złamać, zrobić rewizję i wydrukować. Martwić się lub cieszyć dziennikarz ma prawo dopiero prywatnie, po skończeniu pracy.

Sensacją zato jest na przykład: „ten facet z Lille napisał, że pisze ostatni raz list do redakcji". Bo pisze od lat piętnastu i ani razu go nie wydrukowali. Albo: „panna Józia zmieniła uczesanie". Albo: „jutro imieniny Edzia i prosi na popijawę". Albo: „XYZ" kupił nową taśmę do maszyny i nareszcie można można będzie przeczytać jego artykuł w maszynopisie klnąc tylko i wyłącznie na to, że za długi. Nawiasem zdradzę tajemnicę, że „za długi" jest komentarzem obowiązkowym przy każdym artykule. Wypowiada się go mechanicznie i zawsze. Nigdy nie słyszałem od nigoko by cokolwiek co w życiu napisałem nie było „za długie" i nigdy nikomu inaczej sam nie powiedziałem.

Lecz nie wszystkie sensacje redakcyjne podlane są sosem obrzydliwego kpiarstwa i cynizmu. I gdyby nie ta grypa na pytanie „co przyszło", usłyszał bym w zeszłym tygodniu odpowiedź pełną podziwu i zadumy zarazem: popatrz, „Kage" przysłał —

SZEŚĆSETNĄ KRONIKĘ WOJSKOWĄ

A więc jubileusz i nie byle jaki. Łatwo powiedzieć: sześćset razy zasiada ktoś do szperania w nasłuchach, wyciągach, w czasopismach fachowych. Sześćset razy przegląda notatki z opracowań i książki. Sześćset razy porównuje, skraca, uzupełnia, znowu skraca. Wreszcie zaczyna stukać na maszynie. I znow upoprawia. znowu skraca (skracanie to połowa dziennikarskiego życia). Odczytuje... nie to nie tak jeszcze, jeszcze tu coś musi być inaczej. I spojrzenie na zegarek, bo czasu coraz mniej i trzeba zdążyć. Trzeba napisać i wysłać na czas. Obojętnie czy mnie głowa boli, czy nie, czy mam ochotę czy nie mam.

Powie ktoś: cóż wielkiego, nabywa się wprawy. Napewno nabywa się wprawy. Ale wprawa tylko ułatwia pracę. Nie może jej przecież zastąpić. A pisanie stałej rubryki informacyjnej to praca ciężka. Musi być ścisłe i fachowe, ale napisane tak by mógł czytać nie fachowiec. By mógł czytać, zrozumieć bez wysiłku i dowiedzieć się czegoś. Nie wystarczy ani wprawa, ani natchnienie, ani „łatwość pióra" ani, broń Boże, własna wyobraźnia. Potrzeba solidnej, porządnej, systematycznej roboty

„Kage". jeśli przeczyta tę „plotkę" uśmiechnie się pewno swym zwyczajem i powie basem: przesada, drogi panie, przesada, poco tak wychwalać, robi się, bo potrzebne.

Założę się, że tak powie. „Robi się bo potrzebne".

Właśnie o to chodzi.

* * *

Gość: Zamówiłem pokój listownie.
Recepcjonistka: Jak się pan nazywa?
Gość: Jan Szczupak.
Recepcjonistka: Pan sobie życzy pokój z bieżącą wodą?
Gość: O nie, ja się tylko tak nazywam . . .

J. P. H.

POLSKI WIECZÓR W JEZIOROSACH

Że polskość trzyma się nawet na terenach, które już w roku 1918 zostały oddzielone od Polski, tego dowodem wieczór literatury polskiej w Jeziorosach, miasteczku litewskim, na południowy zachód od łotewskiego Dyneburga (Daugavpils). W tej dawnej twierdzy rosyjskiej Polacy stanowili mniej więcej czwartą część ogółu mieszkańców, toteż kultura polska promieniowała stamtąd na szereg okolicznych powiatów.

Biblioteka w Jeziorosach, liczy 25 tys. tomów. Wielu czytelników poznaje w oryginale dzieła Mickiewicza, Orzeszkowej, Reymonta. Na wieczorze, poświęconym literaturze polskiej, główny referat wygłosiła p. Halina Olszewska, nauczycielka. Następnie recytowano w języku polskim, litewskim lub rosyjskim wiersze Mickiewicza, Konopnickiej, Tuwima i Broniewskiego. W budynku biblioteki otwarto wystawę książek polskich **(LWIL).**

W „Orle Białym" z dnia 11 bm. daliśmy część pierwszą przeglądu rocznego życia kulturalnego w Londynie. Obecnie umieszczamy część ostatnią.
Redakcja

JAN OSTROWSKI

ROK PRZEMIAN KULTURALNYCH

Religia: Rok 1963 był też rokiem drugiej sesji 2-go Soboru Watykańskiego, co znalazło wyraz w odczytach organizowanych przez ośrodek „Veritas". W zakresie jego działalności wydawniczej na swoją wielką chwałę zapisać może on wydanie 2 dalszych tomów (o umiarkowaniu i o szczęściu i uczynkach) i przygotowaniu 3-go (o roztropności) z polskiego przekładu „Sumy..." św. Tomasza z Akwinu. Wydawnictwo to otrzymało już nie tylko błogosławieństwo Jana XXIII, ale i poparcie materialne Pawła VI. Nad rozpowszechnieniem tego przekładu czuwa wskrzeszone Koło Tomistyczne przekształcające się na Towarzystwo Tomistyczne.

Poezja: Miejscowe życie literackie płynęło bardzo spokojnym nurtem i może by on wysechł prawie zupełnie, gdyby nie przyjazd *Józefa Witlina* z Nowego Jorku z okazji przyznania nagrody „Wiadomości"; *Józefa Prutkowskiego* z Warszawy, *Wacława Lednickiego* z Los Angeles — z okazji wydania I tomu jego pamiętników; *Jana Brzękowskiego* z Paryża, *Mariana Pankowskiego* z Brukseli i *Kazimierza Sowińskiego* z Monachium, którzy przybyli jako członkowie jury, z okazji przyznania nagrody im. T. Sułkowskiego (otrzymał ją Wacław Iwaniuk z Kanady), z udziałem *Adama Czerniawskiego*, z dawnych Kontynentów". Ostatnim gościem Zw. Pisarzy była *Z. Górska-Romanowiczowa* z Paryża, której wieczór był szczytownym wydarzeniem literackim roku. Nadto „Kontynenty" wychodzące dzięki energii *dr Floriana Śmieji* urządziły wieczór z okazji przyjazdu *Czesława Miłosza* z Paryża. Ta zapewne tylko chwilowa posucha, zwłaszcza w dziedzinie prozy, znalazła niespodziewaną kontrwagę w postaci akcji wydawniczej Polskiej Fundacji Kulturalnej przy „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" rzucając na rynek 5 książek 5 różnych autorów. Za kulisami życia literackiego prowadzona była praca nad wydaniem 2 tomowej „Literatury Polskiej na Emigracji 1939—1960".

Jubileusze: Poza już wspomnianymi jubileuszami odbyły się jeszcze w roku 1963 następujące: 50-lecie pracy naukowej *prof. dr Alfreda Laśkiewicza*, zorganizowanego przez PTNO i ZLPO, 50-lecie pracy społecznej *kons. gen. dr Karola Poznańskiego*, patronującego różnym imprezom kulturalnym (teatr, liter tc.), 45 rocznica obrony Lw odzona przez bardzo czynne wowian, 45-lecie Powstania Wielkopolskiego — przez Związek Polskich Ziem Zach., 40-lecie Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych i last but not least 40-lecie Polskiej YMCA.

Malarstwo: Z YMCA związany jest silnie najbudniejszy odłam życia artystycznego, obejmujący 80 wydarzeń, jak odczyty i niedzielne wycieczki do muzeów prowadzone przez prof. Mariana Bohusza Szyszko do różnych galerii malarskich, również i polskich, których liczba wzrosła w tym roku do 4. Nową Galerią jest Cassell's Gallery na Old Brompton Road, naprzeciwko Victoria and Albert Museum. Za szczytowe osiągnięcia polskiej plastyki w r. 1963 należy uznać wystawy Tadeusza Beytlicha (jedna u Grabowskiego) wystawy Mariana Bohusza Szyszko (retrospektywna w Drian Gallery), Zygmunta Turkiewicza (tamże), a z kraju Henryka Stażewskiego, Piotra Mleczko, (u Grabowskiego). Nadto wspomnieć wypada wystawy H. Sukiennickiego w Drian Gallery i pokaz stacji Męki Pańskiej dla Fawley Court Magdaleny Sawickiej w Galerii Grabowskiego. Ciekawy był też pokaz reprodukowanych rysunków architekta Lucjana Michałowskiego w YMCA".

Fotografika: Bardzo mocną pozycją polskiej plastyki, w zakresie tzw. grafiki jest polska fotografika, która również skupia się w Polskiej YMCA i może poszczycić się dalszymi sukcesami w zestawieniu z fotografiką angielską i innych krajów. Z odbytych wystaw wspomnieć można V Wystawę Światową Stowarzyszenia Fotografików Polskich, oraz indywidualną Witolda Pohlmana. Polacy brali też udział w międzynarodowym salonie Royal Photographic Society.

Film: Film stoi pomiędzy fotografiką i teatrem. Stracił on swoją liczbową przewagę nad teatrem z ostatnich lat a jakościowo wykazał pewne osłabienie z powodu braku nowych taśm. Ostatnio wystąpił znowu z kilku nowymi obrazami, z „Krzyżakami" na czele. Nadto pokazano „Zakazane piosenki", „Zakochaną smarkulę", „Dziś w nocy umrze miasto", „Kamienne niebo", „Przygoda miłosna" i cały szereg wznowień. Pojawiły się nadto dwa czysto emigracyjne filmy: obozowy YMCA i szybowcowy SLP., nadto wznowiono „Pieśniarza z Tobruku", Plastyka. film i jawna strona życia teatralnego należą do jaśniejszych stron naszego obrazu

SCENA I NADSCENKA

Teatr Dramatyczny: W r. 1963 może pochlubić się pięknymi osiągnięciami scenicznymi, raczej wciąż niedocenianymi przez społeczeństwo. Zdołał on wystawić trzy nowe sztuki emigracyjnych autorów: Edwarda Chudzyńskiego „Łowców mgły" (23.6), Antoniego Cwojdzińskiego „Obronę Genów" (29.9), Mieczysława Lisiewicza „Kubek Ulissesa" (22.12) oraz wznowić „Dzwony z Czeremszy" Mariana Hemara. Zatem wbrew twierdzeniom, że właściwie teatru nie ma, znaleźli się autorzy, aktorzy i reżyserzy. Wciąż jednak istnieje grupa ludzi teatru lub osób z nimi związanych, którzy chcąc wykazać swoją niezbędność, taką tezę rozgłaszają i w tym duch działają. To są te przykre kulisy, o których nie sposób zapomnieć.

„Syrena" i „Warsztat . . .": Zawodowy Teatr dla Dzieci i Młodzieży „Syrena" pod kierownictwem Reginy Kowalewskiej wystawił „Historię o Chwalebnym Zmartwychwstaniu" Mikołaja Wiłkowieckiego w inscenizacji i reżyserii Stanisława Szpiganowicza, któremu przypadła anonimowo ufundowana nagroda teatralna „Dziennika Polskiego" (£100). Ten sam teatr „Syrena" wystawił jeszcze autorskiego krajowego Jerzego Kierta „Bajkę o skrzypcowej duszy" w reżyserii R. Kowalewskiej. Oba te przedstawienia zyskały sobie ogólne uznanie

Prowadzony z ramienia ZASP, „Teatralny Warsztat Młodych" pod kierownictwem Barbary Reńskiej dał kilka pokazów z szczytowym osiągnięciem w postaci inscenizacji „Pana Tadeusza" wg wersji kierowniczki „Warsztatu...". Rozwijał też działalność — początkowo jednoosobową — teatr dla dzieci Barbary Łubieńskiej, występujący ostatnio w postaci teatru kukiełkowego pn. „Teatr Malowany" z widowiskiem pt. „Kogut" M. Januszewskiej i z udziałem Danuty Giercuszkiewicz, utalentowanej malarki i dekoratorki.

Kabaret i rewia: W tym dziale prym trzyma Marian Hemar, który miał kilka wieczorów autorskich połączonych z występami kabaretu artystycznego. Były udane programy zespołu Ref-Rena i 20-lecie Niny Oleńskiej jako „Ochotniczki Helenki". Teksty tego programu ukazały się w osobnej broszurze pt. „Taka sobie Helenka". Potem zespół Ref-Rena wyjechał na rok do Ameryki. Urządzono szereg wieczorów z udziałem Jasi Jasińskiej z Kanady, i gości z Polski (Maria Namysłowska i Kazimierz Turkiewicz) i były sesje „Klubu Przebojów" pod kierunkiem Wiktora Budzyńskiego w Klubie Lotników.

25-lecie ZASP: Teatr zawodowy nie mógł nawiązać do rocznicy styczniowej, natomiast zdołał to uczynić prowincjonalny teatr amatorski w Nottingham który wystawił sztukę pp. Kawalców pt. „W puszczańskiej puszczy". Poza tym żaden z autorów nie dojrzał dramatyczności Romualda Traugutta. O ciężkiej sytuacji teatru emigracyjnego, zagrażającej jego bytowi, mówił kilkakrotnie publicznie prezes ZASP Ryszard Kiersnowski. Aby zwrócić uwagę społeczeństwa teatralnego z racji 25-lecia istnienia ZASP, nie tylko przygotowuje rodzaj festiwalu teatralnego z racji 25-lecia istnienia ZASP, ale zlecił również napisanie książki pt. „25 lat Teatru Polskiego na Obczyźnie", której ukazanie się w druku ma przypaść na okres obchodów jubileuszowych; Festiwal ma być połączony z wystawą teatralną. Odzwierciadlenie trudności robionych teatrowi znaleźć można też na łamach prasy.

TANIEC I MUZYKA

Taniec: Uboższymi pod względem liczby przejawów od teatru są muzyka i taniec. Ten ostatni reprezentowany jest przez mniej zespołów amatorskich niż przed kilku laty, ale niektóre z nich weszły na drogę pozytywnego rozwoju. Dotyczy to głównie zespołu „Mazury" (Polskiej YMCA) pod kier. Ireny Różyckiej oraz zespołu im. O. Kolberga. Występują one nie tylko podczas Wianków i Dożynek, ale i na terenie niepolskim. Występów polskich tancerzy zawodowych w omawianym roku nie było.

Muzyka: Muzykę polską na obczyźnie reprezentują przede wszystkim wirtuozi o światowej sławie, jak Artur Rubinstein (Witold Małcużyński nie grał w Londynie). Do grona najwybitniejszych muzyków polskich instrumentalistów zaliczyć należy i skrzypka Wacława Niemczyka oraz kompozytora i dyrygenta Andrzeja Panufnika, z pianistów Natalię Karp i Henryka Mierowskiego, z młodszych wybija się

KRZYŻÓWKA NR 546/64

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) największy w słowie przeciwnik Filipa; 3) polska organizacja; 8) przednia niegrzeczność?; 10) stały ból przy kończynie? (wspak); 11) miasto w północnej Francji na ścianie?; 12) nieoczekiwanie, nie wiadomo skąd, (2, 1, 4, 2, 1, 5); 15) dziękczynne lub błagalne; 16) ad...; 18) szczepionka; 20) i 22) król Wschodu z krainy szczęścia oszukuje?; 21) ma go ląd i morze, nie ma ziemia?; 25) więcej ma nóg niż człowiek, a nie chodzi?; 26) Benvenuto Cellini; 27) decyzja.

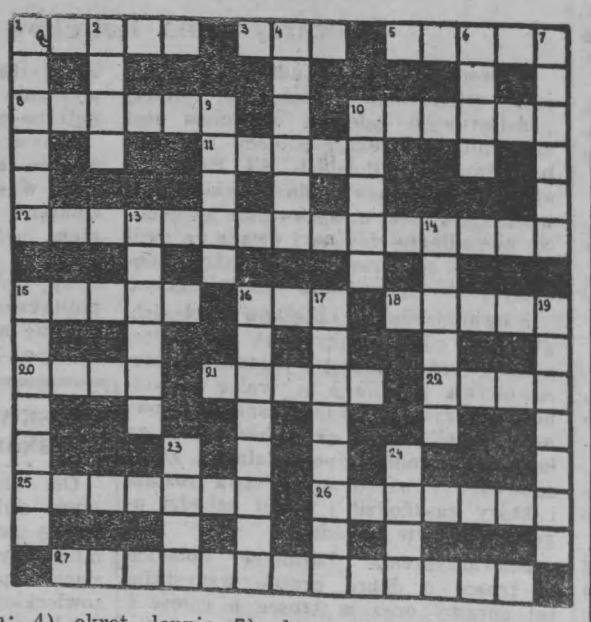

Pionowe: 1) jest nim. nim zostanie księdzem; 2) wiecznie zielona roślina; 4) okręt polski z nieba? 6) nieludzka kryjówka?; 7) pracownia; 9) miejsca handlu; 10) bita droga? (wspak); 13) wygnaniec; 14) suche gałęzie, częściowo z Warszawy?; 15) maść konia; 16) postać Moliera; 17) zapomina się, gdy tokuje; 19) polski piknik; 23) berbeć. czasami dymi?; 24) apel strażaka?

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 545/64

Poziome: 2) cichaczem, 6) i 8) solennie, 7) obawa, 9) kaduk, 10) i 11) Wyzwolenie, 12) zamęt, 14) niepodległość, 19) i 20) Poleszuk, 21) aloes, 22) Olga, 23) cele, 24) okazja, 25) Cezary (wspak).

Pionowe: 1) na schwał, 2) ciekawy, 3) mądrala (wspak), 4) minaret, 5) premiera, 12) znojna, 13) Tygrys, 14) naokoło, 15) energia. 16) Latona, 17) odsiecz, 18) czeluść (wspak).

B.D.I.C

(Dokończenie)

I — LONDYN 1963

Andrzej Czajkowski. Niestety ta klasa muzyków żyje i działa nadal w rozsypce. Zjednoczenie Polskich Artystów Muzyków, któremu przewodniczy Stefania Niekraszowa, skupia mniej reprezentatywne talenty, a imprezom jej nadają ton wybitne osobistości ze świata niemuzyków, a raczej arystokracji i sfer towarzyskich często nie-polskich. Nie znaczy to, że należy zupełnie bagatelizować znaczenie takich imprez jak Międzynarodowy Konkurs Szopenowski dla Młodzieży, którego echami Zjednoczenie żyje dotychczas.

Na czele wokalistów operowych stoją Marian Nowakowski i dr Stanisław Pieczora. Alfred Orda przebywa na występach gościnnych w Kraju. Są piękne głosy kobiece o skali operowej jak Krystyny Granowskiej, Marii Wtórzeckiej, Lody Bieleckiej czy Ireny Petzold, a wśród pieśniarek — doskonałe interpretatorki, jak Renata Bogdańska i Weronika Bell. Znakomita większość z nich miała sposobność koncentrowania tylko wśród Polaków. Ruch muzyczny w Londynie zasilają też artyści z Polski i zespoły muzyczne, ale to inna historia. Z wydarzeń o szczególnym charakterze wspomnieć można o trzech: odczycie Artura Hedleya o swym przekładzie listów Szopena, koncert muzyki polskiej XVI i XVII w. D. Adlama, angielskiego klawecynisty, w Studium pp. Witołd-Aleksandrowiczów na Kensingtonie, wreszcie uzyskanie doktoratu przez Czesława Halskiego, muzykologa o pełnych kwalifikacjach naukowych.

DRUKI I ZBIORY

Na tym możnaby właściwie zamknąć przegląd życia kulturalnego w Londynie. Za daleko zaprowadziłoby nas uwzględnienie wszystkich form reprodukowania ich w druku, na taśmie, czy płycie. Możnaby więc co najwyżej nadmienić o pewnych kryzysach na stanowiskach redaktorskich lub zmianach. Tu ograniczymy się do wspomnienia o przejęciu redakcji „Konturów" przez R.P. Kubisza.

Druki: Dla pełniejszego obrazu wspomnimy nadto o kilku wyjątkowych wydawnictwach, jak Cypriana Norwida „Do N. M. P. Litania" ze słowem wstępnym o. Józefa Jarzębowskiego, lub prof. Henryka Paszkiewicza „The Making of the Russian Nation". O kilku innych wydawnictwach, które doszły do moich rąk, już wspomniałem.

Zbiory: Kryzys książki przeżyła emigracja przed kilku laty, kryzys ich zbiorów przeżywa teraz. Dzięki — jak mi się wydaje — niezręcznym posunięciom, przed którymi ostrzegano przed dwoma laty, biblioteki polskie w Londynie stoją przed faktem znacznego uszczuplenia ich budżetów, opartych na dotacjach brytyjskich, począwszy od nowego budżetu. Dalsza pomoc uzależniona jest od złączenia Biblioteki Polskiej z biblioteką Polskiego Ośrodka Badań, z którym połączona jest Centrala Bibliotek Ruchomych. W chwili obecnej wszyscy pracownicy Biblioteki Polskiej stoją pod grozą otrzymania wymówienia pracy od nowego roku budżetowego. Trudno wyobrazić sobie rozwiązanie tego zasadniczego zagadnienia, z którym łączą się jeszcze inne, na innej drodze, jak przez wydatny wysiłek ze strony polskich organizacji społecznych, wiodący do utworzenia wspólnego wielkiego Domu Polskiego w Londynie. Ideę lansowaną od dobrych 12 lat podjął konkretnie prezes tzw. PUCal'u prof. inż. Roman L. Wajda, widząc jej rozwiązanie na drodze połączenia polskich kapitałów społecznych. Konieczności życiowe mają przełamać niechęć opornych. Z podobnymi trudnościami boryka się Komitet Domu Młodzieży. Brak poprawy w tej dziedzinie barwi nam na ciemno perspektywy na przyszły rok. Pozostaje nam tylko: Contra spem sperare!

PRZEGLĄD SPORTOWY

O niepowodzeniach olimpijskich na wesoło

Niepowodzenia polskich zawodników na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Innsbrucku stały się przedmiotem nie tylko ostrej krytyki w Polsce, ale i przedmiotem ciętych dowcipów. Seria świetnych dowcipów pióra Józefa Prutkowskiego p.t.: „Duża buźka od Jóźka" ukazała się na łamach warszawskiego „Przeglądu Sportowego". Podaję niektóre:

OGROMNE SUKCESY!

Mało kto zdaje sobie sprawę z niesłychanych sukcesów naszej grupki narciarzy w Innsbrucku. Otóż kapitan (już chyba generał) PZN, mgr Fischer bierze udział w Komisji Biegowej FIS. (FIS to nota bene nazwa wzięta z pierwszej części nazwiska naszego, kapitana sportowego). Dziękuję Ci kapitanie. To nasz największy sukces narciarski w Innsbrucku.

TRIUMF POLAKA W FIS-IE!

W uznaniu wielkich zasług, które położyli nasi olimpijczycy zimowi, na stanowisko wiceprzewodniczącego Międzynarodowej Organizacji FISA został wybrany Polak, Stefan Marchlewski (nawiasem mówiąc FISA — to Międzynarodowa Organizacja Wioślarska — ale dobre i to!).

WYWIAD Z SOBĄ!

— W Innsbrucku? ...
... (nie nadaje się do drucku).

ZROBILI Z NAS SLALOMA!

I to giganta. Właściwie to gigant-antypropaganda zjazdów. Aleśmy zjechali! 36 st. to temperatura zdrowia. 36 miejsce naszej reprezentantki, to stan chorobowy. No, ale psy szczekają, karawan zjeżdża dalej. Coraz dalej od czołówki.

SZÓSTKA DLA JÓZKA!

Wobec ogromnych niepowodzeń naszych olimpijczyków (pijek) Józef P. musi zmieścić się w pierwszej szóstce najlepszych skoczków. Nawet gdyby było ciasno. Niech skacze choćby na piątkę, byleby znalazł się w pierwszej trójce, chociażby na pierwszym miejscu. Bo już zwariowałem ze złości i zdenerwowania.

MARTYROLOGIA

Nasi narciarze (-ciarki!) nie osiągnęli w Innsbrucku najwyższej formy. Najsłabszym nawet rywalom narciarze biegli po piętach, a -ciarki po plecach. Stosunkowo najlepiej wypadli polscy łyżwiarze szybcy (he! he! he!), którzy zostali w domu oraz liczni turyści, którzy odwiedzili piękny Tyrol.

LOKUJĘ SIĘ W PIERWSZEJ 125-TCE!

Ogromne sukcesy naszych olimpijczyków(czek) skłoniły mnie do pójścia w ich ślady. Dzisiaj raniutko uplasowałem się w pierwszej „125-tce", która kursuje między Mokotowem a Placem Zamkowym.

WYWIAD Z DOŁOWYM!

Dyr. Dołowy w wywiadzie styczniowym (patrz „PS") powiedział wyraźnie (ma niezłą dykcję): — Zdobędziemy jakieś punkty, ale za medale nie ręczymy. I rzeczywiście.

Ale z drugiej strony (przepraszam za dwuznacznik) nasi hokeiści, saneczkarze, kombinator i dwuboiści nie przynoszą nam wstydu. A jeszcze liczymy na Przybyłę. Nawet jeżeli przegra. A jeśli spisze się jako tako — duża buźka od Jóźka dla Jóźka. (Tak jak dla Jóźka Rubisia).

Cała prasa, eksperci, znawcy, doradcy — słowem wszyscy, którzy mieli tytuł by cokolwiek powiedzieć na temat boksu twierdzili (i takie były też zakłady). że obecny mistrz świata wszechwag, Sonny Liston, wygra z dziecinną łatwością walkę z 22-letnim zarozumialcem i pyskaczem, jakiego świat nie widział, Cassius Clay'em. I to prawdopodobnie już w pierwszej rundzie, tak jak w pierwszej rundzie Liston wygrał przez k.o. dwie ostatnie walki. Ci, którzy byli odmiennego zdania — traktowani byli z pobłażaniem, tak jak z pobłażaniem traktuje się dziwaków. I właśnie ci dziwacy wygrali i wygrali — jeśli się założyli — ogromne sumy, gdyż zakłady stały 6:1 dla Listona. Dwóch ludzi wierzyło w zwycięstwo Clay'a: sam Clay, który zapowiedział, że walka będzie rozstrzygnięta na jego korzyść w 8-mej rundzie, ale Clay'owi nie należało się dziwić, bo tego zdania był zawsze o sobie i zawsze przepowiadał w której rundzie wygra i właściwie się nie mylił i... świetny, znakomity komentator i czołowa gwiazda BBC, Eammond Andrew, który miał odwagę przed rozpoczęciem walki i tuż pod ringiem postawić także na Clay'a. Może jeszcze było kilku podobnych śmiałków. Cześć im, bo istotnie żadna przepowiednia nie miała tak mało szans na spełnienie jak właśnie ta, że wygra Clay.

Gdy siedziałem w nocy przy głośniku radiowym a nad ranem przy telewizji by oglądać transmisję poprzez satelitę komunikacyjnego „Telstar I", byłem przebiegiem, dramatycznym przebiegiem tej walki równie przejęty jak miliony widzów tej nocy. Jak wiemy Liston wycofał się po 6-tej rundzie, podobno na skutek uszkodzenia lewego ramienia. Ta decyzja była olbrzymim zaskoczeniem i przyjęta była protestami i podejrzeniami o machlojkę. A że stosunki w zawodowym boksie amerykańskim mają taki charakter, pewnie wiele wody upłynie zanim publiczność wybaczy organizatorom to co się stało na ringu. Liston twierdzi, że uszkodzenie nastąpiło już w I rundzie, lekarze potwierdzili zerwanie mięśni, choć nic nie wskazywało na to, by Liston był już tak wcześnie niezdolny do walki. Zresztą walkę miał i tak przegraną na punkty a rozcięte lewe oko musiało mu dokuczać także. Triumf Clay'a jest całkowity. Nad masą mięśni i potężnej siły zwyciężyła technika i inteligencja. Pyskujący Clay został przed meczem ukarany 800 funtową grzywną za wyzywające i prowokujące zachowanie się wobec Listona. W każdym razie mamy nowego mistrza świata, który — co tu mówić — wszystko z góry przewidział! Że dojdzie do rewanżu z Listonem, mimo iż rewanż nie jest zastrzeżony w umowie, nie ulega wątpliwości.

Paweł Hęciak

CZESŁAW JEŚMAN — NAOKOŁO ŚWIATA

NIEZNANE ZASŁUGI — "THE VICTOR'S"

Pierwszy z tytułów jest jak najbardziej na serio. Bo też zasługi Benia Kollera są jak najbardziej na serio. A to że społeczeństwo polskie w Londyńsku korzysta z nich na płaszczyźnie rozrywkowej — tym bardziej je podkreśla. Elementy, jakimi obdarza nas Opatrzność, nie zależą od nas samych. Chodzi o to co się z tymi elementami robi. Nie wiadomo też nigdy co wyrośnie z bardzo ograniczonych początków, jakie dęby w nieprzewidywalnym czasie przyszłym będą głosiły chwałę małego żołędzia. Marek Ałdanow opisuje na początku swojej wspaniałej trylogii o czasach napoleońskich spotkanie Staala, bohatera trylogii, z Immanuelem Kantem w Królewcu, tuż po wybuchu rewolucji w Paryżu. Rozmowa schodzi na rewolucjonistów. „Prawdziwym rewolucjonistą jestem ja, młodzieńcze — mówi stary filozof do niebardzo udanego, młodego dyplomaty — a nie ci zbóje". Kant, jak wiadomo, nosa nigdy nie wysunął poza Królewiec i był człowiekiem łagodnego i spokojnego usposobienia. Miał rację. Coś podobnego dzieje się z polskim teatrem. Od teatrologów aż stęka w „PRL". Z grą bywa różnie, bo i czego można spodziewać się po urzędnikach, nawet na scenie. A co najgorsze nic się nie dzieje w sensie twórczym. Operetka jest prowincjonalnym zabytkiem z czasów Kaweckiej i Elny Gisted, deklamacja w dramacie owija się jako ten bluszcz dookoła sztancy. I tylko tu i ówdzie coś pobłyskuje. A poza tym wystawa antyków: Ćwiklińska, Andrycz...

Z polskim teatrem w Londynie jest także źle, ale na inny temat. Pewien stary łobuz w mieście Tripoli stale mnie rozbrajał odwoływaniem się do ciężkich przejść swojego wnuka. Ile razy przyłapano go na szachrajstwach ze znaczkami, z zakupem herbaty czy z wynoszeniem, pod połą, stu kopert, padał na kolana i łzawo zaklinał, że on już nigdy, i że to zrobił dla swojego chorego wnuka Rafika. Na nieszczęście Rafik, biedaczek, rzeczywiście cierpiał w wieku lat 9-ciu na jakąś bardzo przewlekłą i niebezpieczną chorobę krwi.

No i w Londynie chodziło się do polskiego teatru od „Ogniska" do Albert Hall i z powrotem i szczególnie na rewiach z wewnętrznym skurczem czekało się na „pointę" z przytupem na temat domku na Ealingu. I Benio poszedł pod prąd.

* * *

W każdym teatrze wszystko, w ostatecznym rozrachunku, zależy od impresaria. Może dlatego teatr jest tak oczywistą paralelą wszechświata. Na ostatnią rewię „A może my?" poszedłem przypadkowo. O treści jej będzie niewątpliwie pisał nasz recenzent teatralny. I po piętnastu minutach zacząłem się śmiać dlatego, że było mi wesoło a nie dlatego że wypadało, bo inaczej... Sam pan roumie. Kilka skeczy było mniej udanych, a zato jeden był naprawdę poetycki i naprawdę wzruszający i naprawdę bardzo zabawny. Pań trzy i każda, w swoim własnym oryginalnym stylu i ładna i zgrabna i ruszająca się. Poza tym okazało się, iż dobry tancerz jest dobrym aktorem i wspaniałym mimikiem a komik maison, ma poczucie stylu. W Polsce — kraju dowcipów „Muchy" i „Szpilek" oraz kawałków trawienno-ginekologicznych — są oni bardziej cenni od diamentów. Rewia jest niezmiernie trudnym gatunkiem teatralnym: musi bawić, podobnie jak powieść musi zajmować a nowela sprowadzać skomplikowane zjawiska do krótkiej precyzyjnej wizji. I okazało się, iż Benio Koller jest tym właśnie samorodnym talentem — impresariem, który potrafił przenieść widowisko na zupełnie inny niż dotąd poziom. I tym sposobem rozszerzył horyzonty polskiego teatru, znacznie bardziej aniżeli...

„...Tu przerwał, lecz róg trzymał. Wszystkim się zdawało..."

Niech się zdaje! Ani myślę wystawiać się na sztych. I bez tego teatrolodzy uznają mnie za teatrologicznego ignoranta. Niech im będzie!

* * *

Peregrine Worsthorne w „Sunday Telegraph" i Aleksander Bregman w „Tygodniu Polskim" byli tymi jedynymi dziennikarzami londyńskimi którzy podchwycili wyjątkową perfidię filmu „Dr Strangelove".

Perfidia, szyta znacznie grubszymi nićmi nawyków sowieckiej propagandy, jest też motywem przewodnim innego filmu idącego teraz w Londynie. Chodzi mi o „The Victors" Carla Frohmana. Film antywojenny i dzieło doskonałego zresztą reżysera. Frohman opuścił Stany 10 lat temu w wyniku dochodzeń o koluzję z partią komunistyczną. Wydaje się, iż coś tam, w istocie, nie było w porządku. Klęską Macarthyzmu było oczywiste łgarstwa nieboszczyka senatora i obsmarowywanie niewinnych ludzi. Ale tragedią było nie tylko szczucie i tworzenie atmosfery nagonki, ale i istnienie obiektywne sprzysiężenia komunistycznego. Dzięki zbrodniczym błazeństwom senatora i adlatusów w rodzaju Roya Cohna i Davida Shinera — na szczęście figur doszczętnie dziś zapomnianych — wszystkie ślady zatarły się i dziś „macarthyzm" stał się symbolem ciemnoty i przewrotnej zaciekłości politycznej. Kierunek ten wyrósł jednakże na prawdziwym a nie fikcyjnym podglebiu. W złowieszczych latach podzwonnego po Roosevelcie w Hollywood szajka „urabiaczy" niewątpliwie działała. W filmach „B" bohater jeżeli szedł na koncert to na koncert Szostakowicza; jeżeli mimochodem wspominało się o bohaterstwie wojennym to były to wyczyny sowieckiej baby-partyzantki itd.

Podobne kawały wyskakują jak korki na powierzchnię wody w „The Victors". A więc jeden z żołnierzy amerykańskich chce koniecznie poznać we Włoszech w 1943 roku właśnie taką heroiczną sowiecką partyzantkę, właścicielkę koncernu domów publicznych w Brukseli. „Królową czarnego rynku" tamże jest Polka, zresztą ofiara, „pańskiej" Polski; amerykański prawiebohater ginie w rozprawie nożowej z sowieckim sierżantem którego zresztą rozpruwa, naszczuty, pośrednio, przez zdemoralizowaną Niemkę. W Berlinie. Propaganda wyłazi nie bokami a kłakami. Na chwałę krytyków londyńskich muszę zanotować, że film zerżnęli. Z powodów zresztą artystycznych. I dalej muszę zanotować, że odcedzony z filosowieckich ciągot. Frohman, współpracował we wspaniałym „Moście na Rzece Kwai" i mniej udanej, ale ciekawej klechdzie II wojnie światowej „Guns of Navarone".

SOVIETICA

Dziewicze ziemie Kazachstanu będą zamienione na pastwiska

Odbyta w połowie lutego, nadzwyczajna sesja Centralnego Komitetu partii sowieckiej toczyła się, jak zwykle, na dwu poziomach i w dwu zespołach: jawnej, kilkustysięcznej masówki oraz zamkniętego grona, którego obrady były poufne. Z zebrań masowych można było czytać obszerne sprawozdania w moskiewskiej prasie, gdzie zajmowały całe stronice arcynudnymi i powtarzającymi się wywodami kolejnych mówców, przeważnie na temat mądrości posunięć Chruszczowa.

O drugiej, zamkniętej sesji rozeszły się jedynie plotki, mniej obfite w tym roku nieco sparaliżowanej — jak zaznaczyliśmy już kiedyś — inicjatywy zachodnich sowietologów, którzy w osobie Kennedy'ego stracili wysokiego protektora. Na łamach samej prasy brytyjskiej np. dziwnie zamilkli ostatnio Edward Crankshaw w niedzielnym piśmie „Observer" albo Dawid Floyd w dzienniku „Daily Telegraph", którzy zasilali nas przedtem coraz nowymi informacjami o narastającym konflikcie sowiecko-chińskim i o tendencjach pokojowych Rosji. Okazało się, że D. Floyd pisał książkę.

Oficjalnym tematem lutowego CK były sprawy „intensyfikacji wytwórczości gospodarstwa wiejskiego", jak uczenie nazwano problem szukania sposobów na nową, zeszłoroczną klapę komunistycznego systemu rolnego w „przodującym kraju ludzkości". Jak wiadomo, referentem był tym razem po raz pierwszy od wielu lat nie sam Chruszczow, ale minister odpowiedniego działu I. P. Wołowczenko. Sam „numer pierwszy" zagajał tylko i zamykał obrady, w wyniku których uchwalono, oczywiście jednogłośnie, tasiemcową rezolucję, której tekst powtórzył znane od dawna zalecenia powiększenia produkcji sztucznych nawozów, co zresztą zapowiadano już w roku ubiegłym.

NIEDYSKRECJE CHRUSZCZOWA

Na temat sesji zamkniętej Komitetu rozeszło się, jak wspomniano wyżej, plotek mało. Był rzekomo omawiany ideologiczny konflikt z Pekinem i rozważano też jakoby na tym wyższym szczeblu przyszłość dziewiczych ziem Kazachstanu, których wzięcie pod uprawę rolną było dawniej uważane za epokowy sukces osobisty Chruszczowa. Ta druga informacja wydaje się prawdziwa, ponieważ została potwierdzona przez wypowiedź samego Nikity, skierowaną do włoskiego wydawcy G. Einaudi'ego i ogłoszoną w prasie zachodniej. Chruszczow miał oświadczyć, że ziemie dziewicze mają być zamienione na pastwiska, dodając coprawda, że stanie się to, kiedy „sowiecka produkcja zboża dorówna zachodniej", czyli w czasie nieokreślonym a — jak wiemy — wątpliwym. Niemniej, puszczenie balonika takiej pogłoski w świat może być wstępem do degradacji roli Kazachstanu w sowieckim rolnictwie po nieudałym eksperymencie. Według Einaudi'ego Chruszczow powiedział przy tym dosłownie: „Mówią, że dziewicze ziemie okazały się fiaskiem. To nieprawda. Były one potrzebne w pewnym okresie naszego gospodarstwa. Dały dobre wyniki i dostarczyły chleba naszemu narodowi".

Miały jednak być stałym spichrzem Związku Sowieckiego i skoro ich wydajność wyczerpała się już w ciągu kilku lat, i skoro myśli się o ich zamianie na pastwiska, to, jak można zaprzeczać, że eksperyment okazał się fiaskiem?

KOMUNIŚCI WIETNAMU W MOSKWIE

Pierwsza połowa lutego była okresem dwutygodniowej wizyty w Moskwie delegacji komunistycznej (nazwa oficjalna: robotnicza) partii Wietnamu z sekretarzem jej Le Duanem na czele. 15-tego lutego wydano końcowy komunikat, z którego wynika, że na czele delegacji sowieckiej stał Susłow, który kieruje ze strony Moskwy również rozmowami z Pekinem i że kilkakrotnie przyjął komunistów Wietnamu sam Chruszczow.

Treść komunikatu podkreśla potrzebę jedności ruchu komunistycznego i w jej ramach solidarność sowiecko-wietnamską, co pozwala przypuszczać, że komuniści wietnamscy stanowią w sporze ideologicznym Moskwy z Pekinem ogniwo pośredniczące. Charakterystyczne są wreszcie końcowe ustępy wspólnej deklaracji, w której Moskwa udziela pełnego poparcia walce komunizmu wietnamskiego z „żandarmską agresją imperializmu amerykańskiego w Wietnamie Południowym".

Deklaracja ta jest nowym dowodem, że amerykańscy zwolennicy pokojowej koegzystencji z Rosją łudzą się, jakoby walczyli z nimi na terenie płd. wschodniej Azji tylko komuniści chińscy, a Moskwa była neutralna i nawet ich powstrzymywała. (s.)

Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

ĆWIERĆWIECZE EMIGRACJI

W roku bieżącym upływa 25 lat od chwili gdy wskutek najazdu na Polskę hord hitlerowskich z zachodu i rosyjskich ze wschodu olbrzymia masa żołnierzy i ludności cywilnej opuściła Kraj i dała początek obecnej niepodległościowej emigracji polskiej.

Nie było to zjawisko nowe, przeciwnie, jak powiedział jeden z historyków literatury, emigracja miała dobre tradycje. Dzieje Polski porozbiorowej obfitują w szereg wypadków odpływu rzesz uchodźczych z ziemi własnej do obcej. Z nich najdonioślejsze znaczenie miała tzw. Wielka Emigracja po roku 1831, kiedy około 10 tys. uczestników walk o niepodległość przeniosło się do Francji, Belgii, Anglii, Niemiec i Turcji. Profesor Stanisław Pigoń pisze we wstępie do *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, że „do wyjścia skłoniła ich żołnierska hardość niepoddawania się wrogowi, a więcej jeszcze: wiara w rychły, triumfalny powrót w zamęcie wielkiej, powszechnej rewolucji ludów". Ta sama hardość i ta sama wiara rzuciły w świat obcy obecną emigrację.

Każda z większych fal uchodźczych ma swe miejsce na kartach historii. I tak odpływ bojowników po konfederacji barskiej i rozbiorach stworzył Legiony. Wielka Emigracja przyniosła bujny rozkwit literatury i czasopiśmiennictwa, miała takich koryfeuszów życia duchowego jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Lelewel, Mochnacki, Hoene-Wroński i in., utrzymywała ducha patriotyzmu w Kraju, pracowała z dużym wysiłkiem nad zainteresowaniem sprawą polską gabinetów i społeczeństw europejskich.

Nie pora jeszcze na pełny, niekłamany niczym sąd o naszym pokoleniu emigracyjnym. Wyda go przyszły historyk, kiedy nasz czas dobiegnie swego kresu i staniemy się jednym z elementów przeszłości. Podejmując dzisiaj taką czy inną próbę oceny, potykamy się o brak należytej perspektywy czasowej i narażamy na zarzut subiektywizmu. Jednak mimo tych niebezpieczeństw, trudno jest oprzeć się pokusie spojrzenia poza siebie, nawet gdyby przyszło jak żonie Lota zamienić się w słup soli. Bądź co bądź 25 lat to olbrzymi szmat czasu, w którym wszystkie cechy obecnej emigracji musiały wyjść na powierzchnię oceanu życia jak oliwa sącząca się z płynącego okrętu.

Spróbujmy więc ogarnąć pobieżnym spojrzeniem miniony czas naszej emigracji. Przede wszystkim była to w dużym procencie emigracja żołnierska, której udział na wszystkich teatrach wojny u boku aliantów nie tylko nawiązywał do chwalebnej karty Legionów Dąbrowskiego, ale utwierdzał i powiększał sławę polskiego oręża.

Z kolei trzeba przypomnieć, że emigracja ta rozniosła Polskę po świecie. Czyn zbrojny żołnierza naszego odegrał tu dużą rolę, ale nie wyłączną. Kiedy po zakończonej wojnie Polacy rozpierzchli się po różnych kontynentach, społeczeństwa udzielające im gościnności przekonały się rychło, że są oni także doskonałym elementem w życiu cywilnym. Do czasu wojny emigrant polski nie był zbyt mile przyjmowany, szczególnie w krajach anglosaskich. Obecna emigracja przyczyniła się do całkowitej zmiany nastawień. Polak osiedlający się w krajach wolnego świata jest nie tylko dobrze widziany, ale nawet stawiany wyżej od innych narodowości. Wzrósł niepomiernie udział Polaków w różnych gałęziach życia krajów osiedlenia. Częstokroć zajmują oni odpowiedzialne stanowiska zarówno w administracji jak i gospodarce państwowej.

Warto również przypomnieć duży wpływ obecnej emigracji na życie gospodarcze w Polsce. Od lat płynie z zagranicy nieustającym strumieniem pomoc materialna do Kraju pod różną postacią. Emigracja wywiera niemały wpływ na kształtowanie się eksportu polskiego, choćby przez to że Polak za granicą zdradza atawistyczny sentyment do wyrobów pochodzących z własnego kraju.

Inną zasługą obecnego uchodźstwa jest ożywienie tzw. starej emigracji. Ta ostatnia, jakkolwiek sięgająca wymownych rozmiarów liczbowych, nie posiadała w swym łonie dostatecznej ilości elementu kulturalnego i dynamicznego toteż szła raczej w ogonie innych grup narodowościowych, dźwigając się z trudem na wyższe szczeble życiowe. Zastrzyk jaki otrzymała w postaci nowej fali uchodźczej po drugiej wojnie światowej miał niewątpliwie dobroczynne skutki. Poza wszystkimi innymi następstwami miało to ten skutek, że wpłynęło na odrodzenie świadomości narodowej w sporym odsetku dawniejszego żywiołu emigracyjnego.

Emigracja nasza miała i zachowała po dzień dzisiejszy charakter wybitnie polityczny. Podobnie jak Wielka Emigracja, uważa ona za swój podstawowy obowiązek przypominać światu, że Polska nie cieszy się wolnością i swobodą dobrowolnie obranego ustroju demokratycznego. W oczach reżymu warszawskiego ten rodzaj działania jest, oczywiście, największym grzechem emigracji.

Podobnie jak w dziedzinie podtrzymywania sprawy polskiej w oczach społeczeństw państw wolnego świata, tak samo uderzająca jest analogia między obecną a Wielką Emigracją, na odcinku twórczości artystycznej i badań naukowych. Po raz drugi w historii Polski istnieją obok siebie dwa rodzaje twórczości literackiej i naukowej: krajowa, zaprzęgnięta w dużym stopniu w rydwan doktryny komunistycznej z wszystkimi konsekwencjami tego stanu rzeczy i emigracyjna, nieskrępowana żadnymi więzami. Tak samo jak skrzywiony byłby obraz literatury polskiej bez dzieł naszych wielkich romantyków z dziewiętnastego wieku, tworzących na wygnaniu, tak niepełną byłaby literatura nasza bez Wierzyńskiego, Lechonia, Rostworowskiego, Hemara, obu Nowakowskich, Wittlina, Herlinga Grudzińskiego, a na polu nauki bez takich nazwisk jak Halecki, Kukiel czy Paszkiewicz — by wymienić tylko poniektórych.

W ocenie naszej emigracji można zajmować różne stanowisko, w zależności od tego, kto i gdzie o tym mówi. Cokolwiek jednak sądzić o niej, nie zmieni to faktu, że jej istnienie w ciągu ubiegłych 25 lat było częścią wielkiego dramatu narodu polskiego, który się zaczął w roku 1772 pierwszym rozbiorem naszego kraju i z krótką przerwą trwa po dzień dzisiejszy.

A. Czułowski

O naczelną polską reprezentację społeczną w Europie

Zarząd Federacji Światowej SPK przesłał krajowym zjednoczeniom społecznym w Europie oraz ogniwom SPK zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji w maju br. w Rzymie poświęconej wymianie poglądów na temat możliwości powołania naczelnej polskiej reprezentacji społecznej w Europie. W zaproszeniu tym władze Federacji stwierdzają:

Od dłuższego czasu wśród naszego uchodźstwa kiełkuje myśl o zespoleniu wszystkich Polaków poza Krajem w jeden potężny zespół, który mógłby skuteczniej działać i silniej przemawiać w tak zasadniczych sprawach jak utrzymanie wśród Polaków ducha walki o wolność, niepodległość i prawa narodu Polskiego; zachowanie łączności z kulturą polską; głoszenie prawdy o Polsce; przeciwdziałanie infiltracji komunistycznej w życie polskie na uchodźstwie.

Jesteśmy przeświadczeni, że cel ten można b. osiągnąć przez powołanie do życia naczelnego przedstawicielstwa społecznego wolnych Polaków w świecie, przy pełnym poparciu czołowych organizacyj polonijnych, szczególnie ze Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Gdyby się udało myśl tę zrealizować do roku 1966, kiedy będziemy obchodzić Tysiąclecie Polski Chrześcijańskiej, byłby to wspaniały pomnik naszego braterstwa i solidarności, godny tej wielkiej chwili dziejowej.

Federacja Światowa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów wierzy, iż droga do tego celu powinna prowadzić przez etapy pośrednie, z których pierwszym było powołanie w poszczególnych krajach naszego osiedlenia centralnej społecznej reprezentacji Polaków, a drugim ew. powołanie naczelnej europejskiej reprezentacji społecznej.

Jakkolwiek proces tworzenia krajowych central społecznych w Europie jeszcze nie jest zakończony, istnieją one w niektórych krajach, podczas gdy w innych działają komitety Tysiąclecia grupujące ogół społecznych organizacyj niepodległościowych, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów uważa, iż nadszedł czas na wstępną wymianę poglądów na temat możliwości urzeczywistnienia drugiej fazy naszych dążeń zmierzających do powołania światowej reprezentacji społecznej Polaków. Okazję po temu dają uroczystości związane z 20-leciem walk 2 Polskiego Korpusu we Włoszech, na które przybędą pielgrzymki z różnych krajów.

W tej myśli proponujemy konferencję przedstawicieli europejskich zjednoczeń społecznych w Rzymie w okresie między 11 a 16 maja br. (dokładny dzień będzie podany później) z następującym programem:

1) Krajowe zjednoczenia społeczne (dotychczasowy stan wysiłków w tej dziedzinie).
2) Wymiana poglądów na temat powołania naczelnej europejskiej reprezentacji społecznej.
3) Rozważenie możliwości zwołania w r. 1966 światowego zjazdu Polaków i utworzenia naczelnej społecznej reprezentacji Polaków w świecie.

KRONIKA KOMBATANCKA

CZŁONKOSTWO HONOROWE I ZŁOTA ODZNAKA SPK DLA GEN. SOSNKOWSKIEGO

Z ramienia Federacji Światowej SPK delegacja władz głównych SPK w Kanadzie wręczyła gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu w Montrealu Złotą Oznakę Honorową SPK wraz z dyplomem. W skład delegacji wchodzili: prezes SPK w Kanadzie M. Sadowski, wiceprezesi A. Zurowski (Ottawa) i A. Sas Korczyński (Montreal) oraz przew. Sądu Koleżeńskiego Z. Celichowski (Montreal). Nadanie odznaki i członkostwa honorowego uchwalił VII Światowy Zjazd SPK, który obradował w Londynie w listopadzie ub. roku.

Uroczystość odbyła się w domu gen. A. Szyllinga, który wraz z małżonką podejmował gościnnie uczestników zebrania. Obok wymienionych osób wzięli w niej udział prezes Okręgu Rady Polonii Kanadyjskiej dr Z. Jurczyński i przedstawiciele Koła SPK w Montrealu w osobach prezesa A. Olesko-Ferworna i członków Zarządu Koła: J. Zadarnowskiego, S. Stefankiewicza i K. Zyckiego.

Dekoracji dokonał prezes Sadowski, wręczając ponadto pięknie oprawiony dyplom i pismo Zarządu i Rady Federacji Światowej SPK.

Dziękując za odznaczenie, b. naczelny wódz w serdecznych słowach podkreślił jak bardzo droga mu jest ta skromna odznaka kombatancka, uchwalona przez przedstawicieli b. żołnierzy polskich zrzeszonych w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów.

W miłej atmosferze uczestnicy zebrania spędzili przy lampce wina dłuższy czas na pogawędce z gen. Sosnkowskim i gospodarzami.

WYDAWNICTWO DLA UPAMIĘTNIENIA TYSIĄCLECIA

Wykonując uchwałę VII Światowego Zjazdu SPK, który upoważnił władze Główne Stowarzyszenia do użycia kwoty pieniężnej powstałej z nieprzyznanych nagród literackich w latach ubiegłych na cele wydawnicze, związane z uczczeniem Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, Zarząd Federacji zwołał konferencję w tej sprawie, w której wzięli udział dr L. Kielanowski, prof. B. Hełczyński, gen. M. Kukiel, prof. H. Paszkiewicz, prof. I. Wieniewski. Ze strony SPK uczestniczyli w niej: prezes K. Ziemski, sekr. gen. Stanisław Lis, przew. PCA Ltd., S. Soboniewski, czł. Zarz. Gł. A. Treszka i ref. pras. A. Czułowski.

Konferencja dostarczyła okazji do interesującej wymiany zdań na temat zamierzonego wydawnictwa. Według projektu Zarządu głównego praca wydana staraniem SPK powinna ukazywać wkład polski do skarbca kultury powszechnej, mogłaby być zbiorowa lub jednostkowa i napisana raczej w języku angielskim.

W toku dyskusji nad tym projektem zwrócono uwagę, że przy realizacji takiego planu należy mieć na uwadze prace już ogłoszone na ten temat lub zapowiedziane jak cykl „Sacrum Poloniae Milliennium" pod redakcją prof. Haleckiego czy wydawnictwo „Polska i Jej Dorobek Dziejowy" pod kierownictwem prof, Paszkiewicza, nie licząc innych, pomniejszych opracowań. Zarząd Gł. rozważy zgłoszone sugestie i powezmie ostateczną decyzję w najbliższej przyszłości.

SZTANDARY SPK W WIELKIEJ BRYTANII

Koła SPK w Preston i Bradford przygotowują się do uroczystego poświęcenia sztandarów organizacyjnych, pierwsze w maju, drugie w sierpniu br. Kiedy to nastąpi, ilość sztandarów w kołach SPK dojdzie do 15. Szesnasty, a pierwszy w kolejności ufundowania, jest sztandar władz głównych SPK poświęcony w czasie walnego zjazdu Stowarzyszenia w r. 1950. Wędrował on i wędruje w dalszym ciągu po kraju wypożyczany przez koła na różne szczególnie ważne uroczystości i obchody. Coraz częściej jednak koła przy pomocy nie tylko własnych członków ale także miejscowej społeczności polskiej zdobywają się na własne sztandary.

Poświęcenie sztandaru to w dziejach koła moment ważny i uroczysty. Najczęściej biorą w nim udział także rodacy z okolicy; odbywa się coś w rodzaju zjazdu regionalnego, przybywają dawni członkowie mieszkający już w innych ośrodkach, odnawia się dawne przyjaźnie, dokonuje przeglądu wyników pracy.

Może nie od rzeczy będzie wspomnieć, jak sobie koła radzą z trudnościami natury technicznej. Najtrudniejszy „problem" to głowica. Odlewnie angielskie każą długo czekać na wykonanie zamówieniai i słono płacić. Był jednak obóz „rodzinny" w Kelvedon, siedziba koła SPK nr 319, gdzie kilku kombantantów-fachowców miało coś w rodzaju miniaturowej pracowni i na zamówienie wyrabiało głowice. Obóz dawno już zlikwidowany, ale majstrowie mieszkają w tej samej okolicy i po dawnemu pracują.

Dobór właściwych materiałów i kolorów oraz haftowanie także przyczyniały sporo trudności. Trzeba było szukać utalentowanych i chętnych pań do tego działu roboty. Hałtowały więc Polki czasem także Angielki według polskich wzorów.

Wyszywanie i hałtowanie to odwieczne, tradycyjne zajęcie niewiast. Ale w Wielkiej Brytanii — jeśli idzie o sztandary — specjalistą wysokiej klasy jest . . . ksiądz Stanisław Potoczny. Dawny kapelan w osiedlach polskich obecnie jest duszpasterzem Polaków w Walii, w chwilach wolnych od zajęć duchownych w swej rozległej parafii haftuje sztandary. Udziela także fachowych porad gdzie i jakie można nabyć materiały, podaje kosztorysy służąc pomocą wszystkim, którzy zgodnie z polskim obyczajem, chcą aby także na obcej ziemi znak poświęcony przez polskiego kapłana towarzyszył im w pracy przypominając obowiązki dla których wypełnienia pozostali na obczyźnie.

KU CZCI OFIAR OBOZÓW

Społeczeństwo polskie w Manchester (Anglia) organizuje w kwietniu br. obchód ku czci ofiar obozów niemieckich i sowieckich. W dniu tym nastąpi złożenie w miejscowym kościele polskim urn z prochami z Oświęcimia oraz przedmiotów z Katynia. Po mszy odbędzie się manifestacyjna akademia ku czci ofiar obozów i w obronie Polaków dotąd siłą zatrzymywanych we więzieniach i obozach sowieckich.

ZJAZD SPK W ITALII

Zarząd krajowy zwołał tegoroczny zjazd delegatów kół SPK w Italii do Rzymu na 23 lutego br. Do normalnych zadań zjazdu wynikających z wymogów statutu Stowarzyszenia, w tym roku Koledzy nasi we Włoszech będą musieli dołączyć jeszcze sprawę obchodów rocznic polskiego czynu zbrojnego przewidzianych w maju. SPK we Włoszech będzie pełnić rolę gospodarza przyjmującego liczną pielgrzymkę byłych żołnierzy, która przybędzie z krajów europejskich oraz zamorskich. Jak już donosiliśmy,, przewiduje się obok głównych uroczystości na cmentarzu Monte Cassino również zwiedzenie innych pól bitewnych jak Ancona, Loreto, Bolonia.

Z ramienia Zarządu Federacji udział w zjeździe SPK w Italii weźmie sekretarz generalny SPK kol. Stanisław Lis, który przy tej okazji wygłosi dla delegatów i zaproszonych gości referat na temat dywersyjnej akcji komunistycznej wśród uchodźstwa polskiego w świecie.

POLSKA WE WSPÓŁCZESNEJ EUROPIE

Zarząd Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów zamierza zwołać do Paryża w okresie 4—6 kwietnia br. konferencję, której tematem będzie Polska w jednoczącej się Europie. Zadaniem konferencji będzie próba określenia polskiej koncepcji politycznej na tle rozwoju ruchów integracyjnych w Europie. W czasie konferencji będą wygłoszone nast. referaty: Polacy w ruchach europejskich; Sojusz atlantycki i zjednoczenie Europy; Integracja europejska a stosunki polsko-niemieckie; Nasi sojusznicy i wrogowie w Niemczech; Integracja europejska i kraje ujarzmione; Integracja europejska i blok komunistyczny.

Z ŻYCIA KOŁA SPK W NORWEGII

Koło SPK w Oslo kierowane przez kol. Józefa Mościckiego, jakkolwiek nieliczne, bo i Polaków w tym kraju jest niewiele, stara się podtrzymywać wśród rodaków ducha narodowego i pielęgnować polskie tradycje. Okresowe zebrania mają zarówno charakter organizacyjny jak i towarzyski i z reguły są poprzedzone mszą św. odprawianą przez jedynego w tym kraju duszpasterza polskiego ks. Wysieckiego.

W ciągu stycznia Koło zorganizowało opłatek dla rodzin polskich z dziećmi oraz wieczór kolęd polskich i norweskich.

Koło również prowadzi kurs języka norweskiego dla nowych polskich przybyszów i przygotowuje dla nich cykl lekcyj do nauki samodzielnej po zakończeniu kursu.

B.D.I.C

Aczkolwiek chłopów w każdej wsi można podzielić na trzy wyraźne klasy, z których pierwsza posiada domy i ziemię, druga tylko domy, a trzecia zdana jest wyłącznie na własny przemysł — nie ma dostrzegalnej różnicy w stylu ich domostw. Mogłoby się wydawać, że chłop posiada tylko jeden miernik własnego awansu w świecie: osiągnięcie takiego poziomu, aby mógł się więcej upijać.

Trzeba mieć wprawne oko, aby znaleźć wiejską karczmę, bo od innych chałup odróżnia ją tylko malutki szyldzik przytwierdzony do ściany a nie nad wejściem. Przedstawia on zazwyczaj butelkę wódki, nóż i widelec, kiełbasę i bochenek chleba. Podczas gdy w rosyjskiej części Polski i w Galicji wiejskimi karczmarzami są prawie zawsze Żydzi, w Wielkim Księstwie Poznańskim tylko zupełnie wyjątkowo karczmę trzyma nie chrześcijanin.

Faktem jest że część Polski, która przypadła Prusom ma dobrą sieć drogową, ale drogi te niewiele dobrego przyniosły wsiom. Zamiast przebiegać przez środek wsi — jak się to dzieje w Anglii — i nieść cywilizację do progu chat, drogi te, zbudowane według założeń wojskowych, służą tylko do powiązania miast. Wsie w większości przypadków leżą cokolwiek na uboczu i najwyraźniej trzymają się z dala od drogi, jak gdyby od rzeczy, która przynależy do odrębnej, obcej im cywilizacji.

Jeśli nawet wieś położona jest niedaleko od drogi, to dotyka jej tylko jednym krańcem: trakt nie biegnie przez całą wieś. Podróżny dość ciekawy, by zdecydować się na specjalny objazd do wnętrza wsi, bardzo szybko pożałuje tego, bo wpadnie w szpaler całej sfory najrozmaitszych spuszczonych z łańcuchów psów, z których każdy strzeże domostwa w nieobecności pana pracującego w polu. Ale te trochę czasu, jaki pozostaje obserwatorowi w przerwach pomiędzy atakami psów, najzupełniej wystarcza do przyjrzenia się wszystkiemu, co jest ciekawe we wsi.

Oprócz nauczyciela zazwyczaj kowal jest jedyną osobą mówiącą po niemiecku, bo Polacy rzadko oddają się tu kowalstwu. Jeśli nie można od niego dowiedzieć się niczego więcej, to przynajmniej wskaże on miejsce zamieszkania nauczyciela. Gdy się już tam przebrnie poprzez błotniste zaułki, gdzie nogi zanurzają się powyżej kostek w chlupiącej mazi, jeśli nie skamieniała na mrozie, daremnie byłoby spodziewać się ujarzmienia solidnego i przestronnego budynku szkolnego, jakiego można by przecież oczekiwać z wiadomości o sumach, jakie rząd pruski ma wydawać na oświatę ludu. Cała szkoła — to mały i niski pokój, mogący w sposób higieniczny pomieścić zaledwie jedną czwartą tych dzieci, które się tam stłacza. I wkrótce robi się odkrycie, że chociaż każdy chłop naraża się na karę, jeśli nie posyła do szkoły dzieci w wieku od sześciu do dwunastu lat, w praktyce tylko jedna trzecia podlegających przymusowi kandydatów może się pomieścić w szkole. Niemniej jednak ogólne warunki chłopstwa w Wielkim Księstwie Poznańskim są lepsze niż pod zaborem austriackim i rosyjskim.

Nie przesadzę, przyjmując, że trzy czwarte chłopów Wielkiego Księstwa Poznańskiego jest narodowości polskiej. Pozostała czwarta część składa się głównie z kolonistów niemieckich, których można podzielić na dwie kategorie: Bambrów albo Bambergerów, tak nazwanych od ich rodzimego Bamberga w Bawarii oraz Haulenderów, co wywodzi się rozmaicie od słowa „hauen" (rąbać), bo mieszkają oni na porębach leśnych, albo od nazwy Holandii.

Z tych dwóch kategorii Bambrowie są rzymskimi katolikami i prawie zupełnie zlali się z polskim chłopstwem,

W. H. Bullock 45)

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasieńczyk

mówią przeważnie pomiędzy sobą po polsku, choć większość z nich rozumie także niemiecki. Napływ Bambrów sięga bardzo dawnych czasów. — tak odległych, że większość już nie uświadamia sobie swego zagranicznego pochodzenia. Ponieważ liczne wioski bamberskie leżą wokół Poznania, nieraz miałem okazję osobiście badać tę sprawę: jeśli nawet chłop taki odpowiadał mi po niemiecku, prawie nieodmiennie oświadczał, że jest Polakiem.

Pod tym względem chłop w Wielkim Księstwie stanowi jaskrawy kontrast swego odpowiednika w Galicji. Gdy we wsi galicyjskiej zapytać pierwszego spotkanego chłopa za kogo się uważa, najprawdopodobniej odpowie: „Ja cesarski", albo zacznie od razu: „Nie mam nic wspólnego z tutejszym panem i zawsze robię co mi każe naczelnik okręgu". W rezultacie sytuacja posiadacza ziemskiego w Galicji staje się prawie niemożliwa do zniesienia przez te niemoralne stosunki pomiędzy rządem i chłopstwem. Wyobraźmy sobie, że w w Anglii rząd wynagradzałby mieszkańców wsi za sprzeciwianie się przy każdej sposobności właścicielom ziemi i że wieśniacy czerpaliby stale swe natchnienie od przedstawiciela Korony z najbliższego miasta — a będziemy mieli pojęcie o przykrej sytuacji właścicieli ziemskich w Galicji. A z drugiej strony, jeśli się udać do wsi w Księstwie Poznańskim i zadać to same pytanie tamtejszemu chłopu, to natychmiast odpowie: „Ich bin ein Pole", choćby nawet był Bambrem, a więc pochodził z Niemców. Co do Haulendrów, którzy są protestantami, to przybyli oni do Polski o wiele później i w znacznie większym stopniu zachowali swą niemiecką narodowość.

Gdyby rząd austriacki jedynie zaniedbywał oświatę galicyjskich chłopów, byłaby to rzecz pożałowania godna. Ale byłby to tylko grzech zaniedbania, podobny do analogicznych niedociągnięć, o jakie można obwinić wiele rządów. Lecz wielkim grzechem Austrii jest celowe i świadome utrzymywanie chłopstwa w ciemnocie, aby tym skuteczniej zasiać w jego umysłach nasiona najniemoralniejszej doktryny, jaką kiedykolwiek jakikolwiek rząd wpajał swoim poddanym.

To fakt że jak nieszczęściem imperium austriackiego jest różnolity charakter licznych jego elementów składowych, tak koniecznością życiową jest dlań wygrywanie przeciwko sobie rozmaitych narodowości i — co jest jeszcze bardziej niemoralne — klas wykształconych każdej narodowości przeciwko nieoświeconym. Pod wieloma względami słuszniejszym byłoby nazywać Austrię a nie Turcję „chorym człowiekiem Europy". Wszystkie jej energie skierowane są na utrzymanie się przy życiu zamiast na rządzenie poddanymi. Jak większość inwalidów zbyt przejmuje się ona swymi własnymi chorobami, aby miała czas na zajęcie się oświatą swych własnych dzieci.

Angielscy uczniowie, gdy chcą wyrazić że ktoś się jeszcze nie poddał prawom naturalnym, mówią często o danej osobie: „żyje i wierzga nogami". To powiedzenie dokładnie określa stan Austrii: ona żyje i stale wierzga, kopie — czy to w Galicji, czy w Czechach, w Wenecji i na Węgrzech. Ale jeśli w stosunku do człowieka fakt wierzgania może dawać pojęcie przyjaciołom o zaufaniu w niezwykłą jego witalność, to w odniesieniu do imperium austriackiego takie wierzganie świadczy raczej o zbliżającej się agonii.

Prusy są w szczęśliwym położeniu. Tylko w Wielkim Księstwie Poznańskim są one zmuszone do okazywania żywotności wierzganiem. Tylko tutaj stoją twarzą w twarz z obcym elementem i ich siły jako mocarstwa niemieckiego ulegają tu znacznemu osłabieniu przez komplikację w postaci uciskania innej narodowości. Gdy cudzoziemiec przygląda się z galerii parlamentu berlińskiego na zgromadzonych przedstawicieli narodu, musi znaleźć się pod wielkim wrażeniem zwartej jednolitości niemieckiego elementu, zakłóconej jedynie przez obecność owych trzceh ław polskich posłów, siedzących tuż na lewo od trybuny. Następnie poślijmy takiego cudzoziemca do Wiednia, by rozważył nieskończoną rozmaitość narodowości, rozpostartą przed nim na ławach Rady Państwa. Za pomocą samych tylko oczu uzyska lepsze pojęcie o sile i słabości dwóch tak zwanych wielkich niemieckich mocarstw, niż gdyby zaczytywał się bez końca w książkach.

Tak więc mając od czynienia z jednym tylko obcym elementem, Prusy mają bardzo ograniczoną sferę rozwijania swego talentu do wygrywania poszczególnych narodowości przeciwko sobie i szczucia klas społeczeństwa na wykształcone — to jest do uprawiania sztuki, w której Austria celuje. I choć Prusom udało się lepiej zgermanizować miasta Wielkiego Księstwa Poznańskiego, niż Austrii obrabować je z polskiego wyrazu w Galicji, to z drugiej strony pruskie wysiłki zdobycia chłopów odniosły bardzo mały skutek w porównaniu z takimiż sukcesami Austrii. Jest to spowodowane bardzo licznymi okolicznościami.

Po pierwsze trzeba brać pod uwagę, że pomiędzy Polakami i Niemcami trwa zastarzały i głęboko zakorzeniony spór i że konflikt tych dwóch narodowości jest daleko ostrzejszy w Wielkim Księstwie Poznańskim niż w Galicji. Spojrzenie na mapę wykazuje z miejsca różne położenie tych prowincji. Podczas gdy Księstwo Poznańskie z trzech stron otoczone jest terytoriami niemieckimi, Galicja w żadnym punkcie nie styka się z właściwymi Niemcami. W rezultacie tych różnych położeń sytuacja w Poznańskim jest zupełnie niedwuznaczna, a chłopstwo galicyjskie nie bardzo sobie zdaje sprawę, że będąc pod Austrią ma do czynienia z mocarstwem niemieckim.

Pruski urzędnik w Wielkim Księstwie Poznańskim jest typowym niemieckim biurokratą, rzadko kiedy zadaje sobie trud nauczenia się po polsku i dlatego jest pozbawiony jakichkolwiek bezpośrednich kontaktów z chłopami. Tymczasem Austria ma do swej dyspozycji bardzo ograniczoną ilość czysto niemieckich urzędników — nadających się do osadzenia wraz z rodzinami w miastach galicyjskich, aby germanizowali prowincję. Z konieczności musi zatrudniać taką pstrokaciznę urzędników państwowych, że chłopi tracą niemal głowę, jeśli chcą rozeznać z kim właściwie mają do czynienia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FILM

„SZCZĘŚCIARZ ANTONI"

To już nie „Ewa chce spać", gdzie sprzedawano cegłę „na głowie łupaną", lecz prymityw, nieomal przypominający Indie a nie Polskę.

Bałagan, brak mieszkań, „nieludzkie" władze, chamstwo i inne „grzechy główne" — na wesoło podane. Inna rzecz, że nie wszystko co jest wesołe dla Anglika, jest wesołe dla emigranta, który coś niecoś wie i może porównać.

Młoda para dostaje klucz do domku poza Warszawą, 10 minut koleją, o Boże! w nowo wybudowanej kolonii spółdzielczej. Jadą, jadą na skrzydłach radości. Tu spędzą swą noc poślubną. We własnym cudownym domu. Szczęściarze, gdyż mieszkań w Kraju nie ma na lekarstwo.

Przyjeżdżają na miejsce. Klucz pasuje do drzwi, ale... domku nie ma. Będzie kiedyś wybudowany, już są na miejscu jego części, ot choćby te drzwi. I kupa śmiecia czy ziemi. I komórka na narzędzia. W niej mieszkają, bo, jak mówi młoda małżonka (gra ją milutko Teresa Szmigielówna) ...noce teraz ciepłe. Likwidują zwolna górkę, której usunięcie da możność przystąpić inżynierowi do budowy domku.

W górze czy w pagórku jest czołg. Jak się jego pozbyć, oto problem! Film przejeżdża się po władzach — aż miło. Takiego zespołu idiotów szukać ze świecą.

Ale śmiejemy się, bo film artystycznie i reżyserskio nie przynosi nam zawodu. Czesław Wołłejko gra męża z naturalnością. Dźwięk czysty. Trochę tylko za dużo się mówi. Jest komentator, bez którego świetnie można by się obejść. Dobre to było u Szaszy Guitry, ale tu jest to drugorzędne i mało artystyczne. Reżyseria umiejętna Heleny Bielińskiej i Włodzimierza Haupe. Co zawsze cieszy widza polskiego to pełny całkowity odbiór polskich filmów. Związek między obrazem, dźwiękiem i słowem przenika nas. Współdziałamy, a nie jesteśmy — jak na filmach obcych — zimnymi (z małymi wyjątkami) widzami.

Poza tym rozumiemy sytuację. Syty głodnego nie zrozumie, ale głodny głodnego tak. Nasz kraj dostał się w dobre rączki... Domek wreszcie stoi (to taki krajowy surrealizm), ale czołg też stoi, wmurowany przemyślnie w domek.

Stefan Legeżyński

W. BRYTANIA — BLACKBURN

PARAFIA KS. STANISŁAWA CZESNIKOWSKIEGO

Ksiądz Stanisław Cześnikowski jest w Blackburn dopiero od półtora roku. Nim przybył w ośrodku parafialnym bywały nieporozumienia. Opanował je szybko jednocząc ludzi i ich poczynania. Dziś w Blackburn panuje przykładna zgoda, jeśli nie liczyć dosłownie paru osób, które same postawiły się poza marginesem zorganizowanej społeczności polskiej.

Parafia liczy aż pięć ośrodków. W Blackburn i Preston polską Mszę św. odprawia się co niedzielę, w Accrington, Clitheroe i Great Harwood — raz na miesiąc. Rodzin polskich jest w Blackburn około 110, w Preston co najmiej 150, a po kilkanaście do kilkudziesięciu w pozostałych ośrodkach.

Komitetowi parafialnemu w Blacburn przewodniczący p. Andrzej Jaszczemko, a w Preston p. Kazimierz Cywiński. Życie religijne jest budujące. Do spowiedzi wielkanocnej przystępuje w Blackburn po 160 osób a w Preston po 180 osób. Parafianie biorą liczny udział w pielgrzymce maryjnej do Hollywell i w mniej licznej grupie do Ilkley lub Ruding Park.

Niedaleko centrum miasta parafia posiada własny, skromny Dom Parafialny, gdzie w soboty odbywają się lekcje szkoły polskiej i gdzie mieszka ks. St. Cześnikowski.

Bliską współpracę z parafią utrzymuje liczne i żywotne koło S.P.K.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

Czytaj książkę polską

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI
Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns. London S.W.7
W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y.3 N.Y.

LEKARSTWA! LEKARSTWA!
We Francji ELKA S.A.R.L. 20 rue Legendre Paris 17

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!
Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.
KALEFLUID
Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania
Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

HUMOR ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

Nauczyciel: Czy znasz cztery krytyczne okresy w socjalistycznym planie gospodarczym?

Uczeń: Tak! — Wiosna, lato, jesień i zima.

Jednanie wrogów kosztem przyjaciół...

(Dokończenie ze str. 1)

McNamarę, który jeszcze kilka dni temu składał bardzo optymistyczne oświadczenia na temat wietnamskiej sytuacji. Opinia amerykańska przejęła się tak bardzo załamywaniem się obrony płd. Wietnamu przed komunizmem od czasu obalenia Diema, którego przedtem określano jako przeszkodę w organizowaniu tejże obrony i opuszczono wiernego przyjaciela, że Nelson Rockefeller z ramienia Republikanów zażądał zbadania i poddania rewizji całej polityki na tym obszarze.

W związku z tym alarmem rozeszły się, jak zwykle w takiej sytuacji, z amerykańskich kół politycznych, rozmaite sprzeczne i chaotyczne wiadomości. Najpierw więc donieśli korespondenci, że Stany Zjednoczone, które oficjalnie tylko pomagały wysiłkowi własnemu narodu wietnamskiego w jego walce z komunizmem, mają zaangażować się bezpośrednio własnymi oddziałami lądowymi i ponadto przenieść wojnę na obszar, trzymanego przez komunistów, Wietnamu Północnego. Zaledwie jednak te pogłoski nadeszły, prez. L. B. Johnson z okazji przemówienia w Kalifornii, gdzie gościł Prezydenta Meksyku Lopeza Mateos zaprzeczył temu, czyli niewiadomo, czego należy się spodziewać.

Według, znanego publicysty amerykańskiego J. Alsopa, ofensywne pomysły mocniejszego zaangażowania się Stanów Zjednoczonych w wietnamską wojnę, opierają się na ocenie stosunku do niej Rosji Sowieckiej. Przeważył jakoby pogląd znanego sowietologa prof. W. Rostowa (który był bliskim doradcą Kennedy'ego i wysłannikiem do Sajgonu przed obaleniem Diema), że ostatnia wizyta delegacji wietnamskich komunistów w Moskwie (piszemy o niej w osobnej rubryce) nie przyniosła im pomyślnych rezultatów i że nie należy się obawiać interwencji sowieckiej, gdyby amerykańskie siły zbrojne weszły bezpośrednio do akcji. Nowy komunikat TASSA zaprzecza tym optymistycznym przewidywaniom. Czołowy sowietolog amerykański znowu się omylił, ponieważ Moskwa zapewniła komunistów Wietnamu o swoim pełnym poparciu.

Wysunięcie się spraw południowej i płd. wschodniej Azji na plan pierwszy kłopotów zachodnich, nie znaczy bynajmniej, że gdzieindziej się w tym roku „odprężenia" poprawiło. Oprócz kryzysu na Cyprze, nowych pogróżek Nassera przeciw bazom zachodnim w Libii, trzeba też zanotować stabilizację reżimu czerwonego na Zanzibarze, będącego zresztą nową premią rządów zachodnich dla wrogów, kosztem opuszczonych przyjaciół.

CZERWONY REŻIM ZANZIBARU WYMUSZA UZNANIE NA W. BRYTANII I AMERYCE

Minęły czasy, kiedy W. Brytania dbała o swój prestiż w świecie i nikt nie śmiał podnieść ręki, nawet na prywatnego obywatela „dumnego Albionu". Dzisiaj rządy — byle komunistyczne — choćby lilipuciego Zanzibaru pozwalają sobie wyrzucać dyplomatycznego przedstawiciela brytyjskiego i zamiast represji doczekują się w ciągu 4 dni nawzajem — odmawianego przedtem uznania swojej, krwawo i rewolucyjnie zdobytej władzy. Co gorzej, również Stany Zjednoczone przyłączyły się do takiej uprzejmości wobec komunistów wysepki afrykańskiej, z której ich reprezentanta także o cztery dni wcześniej na zbity łeb wyrzucono.

W Zanzibarze, przepominamy, prawomocny rząd Sułtana został obalony 12 stycznia 1964 i zaledwie w miesiąc po uzyskaniu przez tę dawną kolonię brytyjską niepodległości. Przewrotu dokonali rewolucjoniści, szkoleni w Moskwie i na Kubie, którzy sprawili też krwawą łaźnię arabskiej, umiarkowanej i prozachodniej mniejszości, która przedtem rządziła od pokoleń tym krajem i doprowadziła go do niepodległości.

Nowy reżim, który przybrał nazwę Republiki Ludowej, którego premierem jest absolwent uniwersytetu Lumumby w Moskwie Kassim Hanga, a głównymi figurami szeik Babu z ramienia prokomunistycznego partii Umma i tej samej barwy „marszałek" J. Okello, został natychmiast uznany przez Sowiety, Pekin i inne czerwone reżimy komunistycznego bloku.

Ze strony zachodniej pośpieszył z uznaniem boński rząd Erharda, ale ruchło musiał się wycofać, ponieważ „Ludowy" Zanzibar nawiązał przede wszystkim stosunki z reżimem wschodnio-niemieckim Ulbrychta. Tymczasem Londyn i Waszyngton wahały się i wstrzymywały z uznaniem „Ludowego" Zanzibaru, aż 20 lutego butni jego władcy przepędzili reprezentantów obu mocarstw. Amerykański Departament Stanu w 4 dni po tym „uprzejmym" geście moskiewskich pupilów uznając — wraz z rządem brytyjskim — ich władzę nad Zanzibarem ogłosił, że „nie stało się to na skutek presji, ale w nadziei, że ułatwi to zahamowanie komunistycznych wpływów, za których sprawą przewrotu dokonano". Ponadto w przydługim tłumaczeniu się z tego rząd amerykański określił nowego prezydenta Zanzibaru, Kerume, jako „raczej nacjonalistę afrykańskiego, niż komunistę".

Fakty zaprzeczają temu oświadczeniu, jeśli chodzi o wypieranie się ustępstwa pod presją, bo trudno nie nazwać presją wyrzucenia dyplomatycznego reprezentanta Waszyngtonu. A pocieszanie się, że Kerume jest jakoby przede wszystkim nacjonalistą przypomina aż nadto to wszystko, co pisano w pierwszych latach o doktorze Fidel Castro.

Z.S.

PÓŁKA KSIĘGARSKA

Monografia o Arystotelesie

Rybicki Paweł, ARYSTOTELES. POCZĄTKI I PODSTAWY NAUKI O SPOŁECZEŃSTWIE. Wrocław i in. 1963, str. 330. Zakład Historii Nauki i Techniki PAN. Ossolineum. Nakład 830 egz.

Polska literatura dotycząca filozofii Arystotelesa jest obfita. Zestawił tę literaturę w swej pracy o Sebastianie Patrycym W. Wąsik (w 1923 r.). Prof. W. Tatarkiewicz w swej „Historii filozofii" (1958) wylicza 46 pozycji bibliograficznych tej literatury, obejmującej wszystkie dziedziny myśli filozoficznej mędrca ze Stagiry.

Książka Pawła Rybickiego jest — w odróżnieniu od wszystkich dotychczasowych prac — pierwszą obszerną monografią o Arystotelesie i to, ściślej ujmując, monografią dotyczącą jego nauki o społeczeństwie. W obrębie tej nauki, zawartej w słynnej „Polityce", komentatorzy Arystotelesa zajmowali się przede wszystkim jej treściami historycznymi. Teoria społeczna „Polityki" została natomiast przez naukę najmniej przebadana. Nie wyjaśniono mianowicie, „co z nauki społecznej Arystotelesa zachowuje trwałą wartość, co z jego widzenia i ujęcia rzeczywistości społecznej wiąże się lub może się wiązać z dociekaniami rzeczywistości w nowoczesnych kierunkach teoretycznych i metodologicznych" (str. 28). Przedmiotem pracy Rybickiego jest właśnie analiza teorii społecznej Arystotelesa. Autor postawił sobie zadanie ukazanie założeń i problematyki tej teorii.

Arystoteles — pisze Rybicki w zakończeniu swej książki — łączył punkty widzenia, które później, w rozwoju nowożytnej myśli, uległy rozszczepieniu. Twórca „Polityki" poza tym, że był filozofem, był także przyrodnikiem i pewne metody przyrodniczej obserwacji przeniósł do świata zjawisk społecznych. Równocześnie miał świadomość cech, które znamionują rzeczywistość ludzką. Z połączenia pierwiastków filozoficznych, przyrodniczych, humanistycznych wyrosła wielość i równocześnie jedność ujęć, które znalazły wyraz w podejściu do świata społecznego w „Polityce". Przy tym Stagiryta był świadomy, że wiedza o świecie ludzkim może mieć tylko ograniczony stopień ścisłości. Dlatego zrezygnował w studium społeczności ludzkich z bardziej doskonałych ujęć formalnych. W zamian za to zyskiwał zbliżenie do rzeczywistości społecznej, widział i był zdolny chwytać w sieci badawcze jej wielość i zmienność. I właśnie to zbliżenie do rzeczywistości stanowi najcenniejsze dziedzictwo, zachowane w dziele Arystotelesa dla nauki o społeczeństwie.

Ten wniosek zasadniczy, wynikający z nauki społecznej Arystotelesa, opiera autor na podstawie obszernej analizy zawartości „Polityki". Monografia kończy się próbą konfrontacji realizmu społecznej teorii Arystotelesa z niektórymi stanowiskami nowoczesnymi (np. Durkheima). Rybicki podkreśla „całościowość" wizji ustrojowej Arystotelesa, który w ustroju politycznym dostrzegał „ogólny i naczelny problem życia zbiorowego". Pod tym względem koncepcja Arystotelesa jest — pisze autor — „tak szeroka, jak z innego realnego i teoretycznego podłoża wyrosła w XIX wieku marksistowska koncepcja formacji społecznej" (str. 254). Jest to niemalże jedyne potrącenie o socjologię marksistowską w monografii, która leninowskiego wcielenia tej socjologii nie uwzględnia.

Cele poznawcze monografii zwolniły autora od wydawania sądów oceniających doktrynę społeczną Arystotelesa. Wydaje się jednak, że Rybicki nie jest daleki od formuły Tatarkiewicza, który w arystoteliźmie widzi filozoficzną doktrynę środka, unikającą skrajnych rozwiązań, a skłonną do uznania cząstki prawdy, jaka w każdym z nich tkwi. W tym właśnie „środku" bowiem umieścić można istotę realizmu społecznej teorii Arystotelesa, realizmu, który widzi człowieka we wspólnocie, umożliwiającej mu uprawę wartości intelektualnych i moralnych.

Odznaczając się precyzyjną erudycją, książka Rybickiego napisana jest jasno i przystępnie. Literatura przedmiotu w przypisach obejmuje w monografii 23 strony. Następuje po niej indeks nazwisk i indeks rzeczowy oraz resumé w języku rosyjskim i angielskim.

Kilka słów jeszcze o autorze. Paweł Rybicki jest wychowankiem lwowskiej szkoły filozoficznej, pełnił funkcje bibliotekarza Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie i kierownika Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Napisał szereg prac z zakresu socjologii, m.in. z dziejów polskiego arystotelizmu, nauki o społeczeństwie u Frycza Modrzewskiego i u pisarzy polskiego Odrodzenia. Obecnie jest kierownikiem katedry socjologii i demografii w Uniwersytecie Jagiellońskim. Książkę swą poświęcił „w święto 600-lecia Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, w którym od wieków kwitły studia nad Arystotelesem".

S. M.

Trzy pokolenia śpiewacze

Zwyczajem chórów jest, że po każdym występie omawiają wspólnie światła i cienie swej imprezy. Im większe okażą zainteresowanie, tym lepsze osiągają wskazania na przyszłość. Londyńskie chóry Akademicki i im. K. Szymanowskiego — znane z niepowszednich inicjatyw, tym razem zorganizowały „herbatkę towarzyszką", celem wysłuchania własnego koncertu kolęd, nagranego na taśmie magnetofonowej. Prezes p. Henryk Hosowicz witając licznie zebranych członków z rodzinami, przyjaciół i gości, przedstawił cel i dydaktyczny sens zebrania.

„Pokłosie z naszego koncertu — podkreślił prezes — jest nader pozytywne. Oczywiście, to zasługa wszystkich uczestników tej udanej imprezy . . . Ponieważ prasa oraz licznie nadesłane listy gratulacyjne, oceniały koncert przeważnie z punktu widzenia organizacyjnego naszego koncertu i wyciągnięcia nowych praktycznych wniosków, audycję będziemy kwalifikować kryteriami w ocenie intonacji, dykcji, brzmienia, dynamiki, rytmiki i tempa oraz interpretacji. Tego rodzaju krytyka da moc refleksji i niewątpliwie wzbogaci naszą wyobraźnię muzyczną".

Po przesłuchaniu każdej kolędy, obecni podawali indywidualnie ocenę w punktach (od 1 do 5). Po zakończeniu audycji — rozwinęła się ożywiona dyskusja. W konstruktywnej tej krytyce podkreślono odwieczną prawdę, że o wartości każdej produkcji artystycznej przesądza przede wszystkim jakość wykonania. Ono bowiem wpływa decydująco na wrażenia, jakie słuchacz wynosi z koncertu, ono jest kapitałem, budującym dobre imię wykonawcy.

Na szczególną wzmiankę zasługuje przemówienie kapelana chórów, ks. kan. Stanisława Cynara, który m.in. podkreślił, że . . . „dobrze przemyślana praca może dać tylko dobre rezultaty. Inicjatywa wspólnego występu była bardzo słuszna i wywarła duże wrażenie. Dobór repertuaru, jego wykonanie oraz kolędy z czasów okupacji w opracowaniu p. Hosowicza, były podstawą powodzenia. Wasz koncert był przeglądem osiągnięć artystycznych i społecznych zespołów, w którym zdobyliście zasłużony sukces . . . Był to piękny zbiorowy wysiłek naszych chórów, dokonany pod kierownictwem dyrygenta Hosowicza, tak dla dobrego imienia pracy chóralnej, jak i polskiej kultury na obczyźnie . . . Jest rzeczą wielce pocieszającą, gdy widzi się w chórach naszą młodzież i dzieci. Doczekaliście się już dwóch pokoleń. Zespół dziecięcy „Lirenka" oraz obecny współudział uczennic gimnazjum „La Retraite", to zacny przykład waszej działalności wśród najmłodszego pokolenia. Jeżeli dalej będą cieszyć się waszą pomocą i opieką, jesteśmy pewni, że szeregi chórów zostaną uzupełnione dobrym narybkiem . . ."

W dalszych słowach uznania, ks. kan. Cynar złożył gratulacje dyrygentowi, solistom i zespołom.

Miłym uzupełnieniem wieczoru były okolicznościowe wiersze satyryka chórów p. Kazimierza Ruty oraz produkcje tenora p. Eugeniusza Bińskiego, chórów i śpiew ogólny.

Prezes Hosowicz dziękując zebranym za pożyteczną dyskusję, p. Marianowi Kozakowi za nagranie koncertu i audycję oraz organizatorom suto zaopatrzonego bufetu, z panami T. Grabowską, J. Lechowiczową, J. Kruszewską, H. Porankiewiczową, E. Senk, i pp. W. Kątnikiem, A. Niemirskim, Z. Porankiewiczem i S. Siwko na czele, przekazał pozdrowienie śpiewacze chórom im. Fr. Chopina, im. św. A. Boboli, Devonii, i uczennic gimn. „La Retraite", oraz wszystkim wykonawcom, którzy przyczynili się do ogólnego sukcesu koncertu.

LARGO

KRONIKA TYGODNIA

17 lutego

Greckie siły zbrojne otrzymały rozkaz pełnego pogotowia w ciągu najbliższych 24 godzin Państwa sąsiednie, włącznie z Turcją, otrzymały ostrzeżenie, iż w wypadku przelotu nad Grecją samoloty zostaną zestrzelone.

Rada Bezpieczeństwa ONZ radziła krótko nad sytuacją na Cyprze.

18 lutego

Ponad 400.000 sztuk broni otrzymał rząd cypryjski w ostatnich 2 miesiącach z Egiptu i Jugosławii jak i od innych państw.

Nadburmistrz zachodniego Berlina, Willi Brandt wybrany został na kongresie Niemieckiej Partii Socjalistycznej w Godesbergu nowym przywódcą partii a jednocześnie kandydatem na przyszłego kanclerza Niemiec zachodnich. Za Brandt'em padło 320 głosów na 334 obecnych delegatów. Wiceprzewodniczącymi partii zostali b. komunista Wehner, który kierować będzie aparatem partyjnym i Erler, który kierować będzie frakcją parlamentarną w Bundestagu.

19 lutego

W. Brytania wysyła dalszych 1.500 żołnierzy na Cypr (w sumie 5.800 żołnierzy) dla opanowania napiętej sytuacji.

20 lutego

Dwaj wybitni angielscy specjaliści raka udali się do Aten do króla Pawła, który poddał się operacji żołądka. Operacja trwała 4 i pół godziny.

21 lutego

38-letni elektryk turecki oddał trzy strzały z rewolweru do 80-letniego premiera Turcji, Ismet Inonu. Wszystkie strzały chybiły celu. Policja aresztowała zamachowca.

22 lutego

Nowym ministrem dla spraw uchodźczych w rządzie bońskim — został b. minister dla spraw ogólno-niemieckich Ernst Lemmer. Poprzedni minister dla spraw uchodźczych, Hans Krüger, musiał podać się do dymisji — mimo iż zasiadał w rządzie zaledwie kilka miesięcy — z powodu ukrycia swojej hitlerowskiej przeszłości a w szczególności z powodu zatajenia faktu piastowania funkcji sędziego hitlerowskiego w okupowanej Polsce.

23 lutego

Rada Bezpieczeństwa ONZ ponownie nie była w stanie powziąć żadnej decyzji w sprawie sytuacji na Cyprze.

Specjalny trybunał dla spraw zagrażających bezpieczeństwu państwa w Paryżu skazał na 15 lat ciężkich robót 28-letniego inżyniera Jana Piekusa, za szpiegostwo na rzecz reżimu komunistycznego w Warszawie.

W. Brytania uznała ludową republikę Zanzibaru (tak samo jak i Stany Zjednoczone) w której w dniu 12 stycznia br. grupa lewicowych polityków dokonała zamachu stanu, pozbawiając władzy rząd sułtana.

Libia oświadczyła, iż nie zamierza przedłużać układu o bazach wojskowych z rządem angielskim i amerykańskim po wygaśnięciu 20-letniej umowy podpisanej z W. Brytanią w 1953 r.

Rząd szwajcarski odmówił przedłużenia zezwolenia na stały pobyt Niemcowi Rolf Hochhut'owi, autorowi głośnej sztuki teatralnej w której w złośliwym świetle przedstawiona została osoba papieża Piusa XII i jego polityka w sprawie prześladowania Żydów przez Hitlera. Hochhut mieszkał w Bazylei i jego wiza skończyła się w grudniu ub. r.

24 lutego

Reżim warszawski nawiązał stosunki dyplomatyczne z Jordanią. Przedstawicielstwa dyplomatyczne mają mieć rangę ambasad.

Ponieważ Celjon podniósł swoje przedstawicielstwo handlowe w Niemczech wschodnich do rangi konsulatu generalnego — rząd w Bonn postanowił wstrzymać wszelką pomoc gospodarczą dla Celjonu.

W. Brytania pragnie spotkania „na szczycie" z Grecją i z Turcją w sprawie sytuacji na Cyprze.

Rząd albański zajął budynki ambasady sowieckiej w Tyranie. Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z ZSRR w 1961 r. budynkami tymi administrowali trzej Rosjanie, którym nakazano natychmiast opuścić Albanię.

25 lutego

Arcybiskup Makarios założył protest przeciwko zwiększaniu sił brytyjskich na Cyprze jak również przeciwko zachowaniu się tych wojsk na wyspie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II. Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12 rue St. Louis-en-l'Ille, Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCHECH: St. Mikiciuk (13b) München, 45 Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Licis 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park Adelaide, S.A.; R. Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.1 Vic. kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London lub T. W. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ontario. — W PŁD. AAFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: $2.10, półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski 627 Tracy Street, Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa", L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco" 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syreny", 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7, Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf" Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.